



EURYPIDES

Bachantki

EURYPIDES

Bachantki

TŁUM. JAN KASPROWICZ

OSOBY:

- DIONIZOS (Bachus, Bach)
- CHÓR BACHANTEK
- TEJREZJAS (Teirezjasz), wróżbita
- KADMOS, założyciel Teb
- PENTHEUS (Penthej), król tebański
- SŁUGA
- GONIEC I
- GONIEC II
- AGAWE, córka Kadmosa, matka Pentheusa

Rzecz dzieje się w Tebach.

DIONIZOS

A zatem na tebańskie przybyłem zagony,
Ja, Zeusa syn, Dionizos, ongi urodzony
Z Semeli, latorośli Kadmowego domu,
Co zległa, rozwiązana błyskawicą gromu.¹
Na ziemskie kształty bożą zmieniwszy urodę,
Mam oto źródła Dirki i Ismenu wodę,
Grobowiec mej zabitej od pioruna matki
I domu królewskiego dymiące ostatki:
Niebieskie jeszcze ognie tlą się w tej ruinie,
Od których, tak się stało, ma rodzica ginie,
Ofiara zemsty Hery. Kadma chwałę sobie,
Że kazał tak ogrodzić to miejsce przy grobie
Swej córki. I me ręce również osłoniły
Bogatym winogradem świętość tej mogiły.
Rzuciwszy ziemię Lidów, gdzie złota bez końca,
I Frygów, równie Persów, spalone od słońca,
Baktryjskie dalej mury, szare Medów niwy
Za sobą zostawiwszy; przebiegłszy szczęśliwy
Arabii kraj i Azję całą u wybrzeży
Mórz słonych, co basztami pięknych miast się jeży,

¹Ja, Zeusa syn, Dionizos, ongi urodzony / Z Semeli, latorośli Kadmowego domu, / Co zległa, rozwiązana błyskawicą gromu. — Semele, córka króla Kadmosa, była kochanką Zeusa. Pragnęła zobaczyć boga w całej jego potęgze, ale spalił ją blask boskiego pioruna. Zeus zabrał płód, który nosiła, i ukrył w swoim biodrze, a następnie urodził. Tak powstał Dionizos.

Gdzie z tłumem barbarzyńców zmieszały się Greci,
 Obrządek mój, me płąsy w tej strefie dalekiej
 Zaprowadziwszy wszędzie, by miano w pamięci,
 Że jestem bóg, do tego według mojej chęci
 Przebyłem naprzód miasta, by tebańskie rzesze,
 Nim inny kraj helleński zaprawię w uciesze,
 Rozwydrzyć, ciała w skóry przyodziać jelenie,
 Dać w ręce tyrs, bluszczowy ten mój belt! Nasienie
 Niedobre, siostry matki mojej, co się przecie
 Bynajmniej nie godziło, zaczęły po świecie
 Rozgłaszać, że Dionizos to nie syn Zeusowy,
 Że matka ma, Semele, z Kadmosa namowy
 Na bóstwo całą hańbę swojej winy złoży,
 Gdy człowiek ją śmiertelny, a nie władca boży,
 Zapłodni i że potem — tak ją piętnowały —
 Zeus matkę mą uśmiercił za ten wymysł cały.
 I dla mnie w tej obeldze dość było powodu,
 By zmysły im pomieszać i wypędzić z grodu,
 Więc dzisiaj siedzą w górach z obłąkaną duszą
 I w godła moich orgii przystrajają się muszą.
 I jaka tylko żyła w tych murach niewiasta,
 Musiała precz uciekać z Kadmowego miasta,
 Ażeby wszystkie razem, z królewskimi córy
 Złączywszy się, bez dachu, na złomiskach góry
 Samotnych, opoczystych, wśród zieleni jodły
 Swój żywot obłąkany dziś i zawsze wiodły.
 Bo niechaj grodu tego uczują mieszkańce,
 Z swą wolą czy wbrew woli, że dotąd o tańce
 Bachijskie i obrzędy nie nazbyt się wiele
 Troszczyli. Pragnę także i matkę, Semele,
 Obronić, gdy się ludziom jako bóg ukażę,
 Którego to Zeusowi porodziła w darze.
 Król Kadmos rządy państwa przelał już w tym czasie
 Na syna drugiej córki, Pentheja, ten zasię
 Mą boskość lekceważy, w zalewkach nie sprzyja,
 W ofiarach i modlitwach. Zobaczysz on, czyja
 Jest słuszność, kto mocniejszy! Żem bóg i że godnie
 Należy uczcić boga, chyba udowodnię
 I jemu, i mieszkańcom jego Teb!... Pod nieba
 Zaś inne, zarządziwszy tutaj, co potrzeba,
 Wybiorę się w te tropy, aby ludziom w ślepie
 Zaświecić swą boskością! Zacie ja przetrzepię
 Tych jego Tebańczyków, gdyby wściec się chcieli
 I z gór moje bachantki pędzili. Jeżeli
 W tej jawię się posturze, jeżeli się z boga
 W człowieka przedzierzgnąłem, to na to, by sroga
 Spotkała ich nauka: Menady² zgromadzę
 I huzia! hej! Zobaczają, kto ma tutaj władzę!
 Niewiasty! Posłuchajcie! Za moim rozkazem
 Od Tmolu, niw lidyjskich strażnicy, wy razem
 Przyszłyście tutaj ze mną, wy, moje podróże
 Z ziem cudzych wraz dzielące! Frygijskie — a nuże! —
 Brać bębny, wynalazek mój i matki Rhe!
 Otoczyć dom królewski z poszumem zawiei,
 Bić w błony, co tchu starczy, na słychny i dziwy

Plotka, Zemsta

²Menady — bachantki.

Kadmosowego miasta! Ja teraz na niwy
Kithajronowe skoczę, w jar, gdzie jest zebrany
Korowód mych bachantek, i puszcze się w tany!

CHÓR

Azji smug,
Święty Tmol
Opuściłam wśród swych dróg.
By mnie slyszal szumny bóg³,
By go uczcił okrzyk mój!
W Bacha cześć
Łatwo znieść
Ten nieznojny, święty znój!

*

Któż tam, hej!
W gmachu tym?
Któż mi w drodze stanął mej?
Precz mi z oczu! Milczeć chciej,
Kto tu żyw jest, kto tu zdrów!
Bogu my
Ślemy tchy
Wrzących hymnów, wrzących słów!

*

Szczęśliwy, zaiste, człek,
Kto się do służby bożej
Całą swą duszą przyłoży,
Kto, życia swojego bieg
Kierując w góry
Na wtóry
I tańce bachijskie, najradziej
Im oddan, gładzi
Swe grzechy!
Szcześnie, kto się weseli
Wraz z nami
Płasami
W cześć wielkiej Macierzy Kybeli⁴.
Kto, pełen szalanej uciechy,
Tyrsoś w swą ujmie dłoń,
Bluszczem uwieńczy skroń
I wielbi, i chwali
Najdbalej
Dionizową moc!...
Hejże ku mnie
Tłumnie, szumnie,
Ty bachantek ciżbo mnoga,
Coś szumnego tutaj boga,
Którego sam spłodził bóg,

³szumny bóg — Dionizos.

⁴Kybele (mit.) — bogini frygijska, czczona także przez Greków i Rzymian, patronka wiosny i płodności oraz miast obronnych.

Od górzystej Frygii dróg
Do hellenśkich wiodła smug!...

*

Jakżeż ci on ujrzał świat? —
Znosząc strasznych bólów siła,
Rodzica go poroniła,
Gdy Zeus z swym piorunem spadł.
I przerażona
Wraz skona
Pod razem straszego gromu.
Lecz z zmarłej domu
Położnej
Kronida⁵ Zeus go zabierze
I w biodrze,
Przeszczodrze
Obwiódłszy je złotem, by Herze
Sprzed ócz⁶ go usunąć, ostrożny,
Zamyka dziecię
I, wiecie,
Gdy Mojry porodu czas
Wydzwoniły,
Gromosiły⁷
Zrodził bóstwo, co na czole
Pokazało rogi wole
Oraz wieniec, splecion z żmij:
Stąd, Menado, zbrojna w kij⁸,
Z węzów sobie warkocz wij!...

Poród

*

Tebański grodzie mój,
Ojczyste gniazdo Semeli!
Niech się, kto żyw jest, weseli!
W bluszczu leśnego zwój
Każdy swe czoło strój!
Strójcie się, strójcie się w kwiaty,
W powój, zielenią bogaty,
W gałęzie dębu czy jodłę
Na Bacha wesolą modłę!
Skóry zarzućcie jelenie
Na białe z wełny odzienie.
Swawolne chwyciwszy pręty,
Święćcie obyczaj święty,
A wnet, za wami w ślad,
Ruszy się cały świat,
W tan się on puści, w tan,
I ten nasz szumny pan
Do gór powiedzie, do gór
Swój rozpasany chór,

Święto, Radość

⁵Kronida — syn Kronosa.

⁶ócz — dziś popr. forma D. lm: oczu.

⁷Gromosiły — Zeus, władca pioruna.

⁸kij — tyrs.

Tam czeka już gawiedź radosna,
Od płochy⁹ wygżona¹⁰ i krosna
Przez Dionizosa-boga!

*

Kuretów¹¹ schronie, hej!
Zeusa prześwieta kolebo,
O Kreto, skąd się pod niebo
Z leśnych unosił kniej
Wrzask Korybantów¹², rej
Wiodących w bożej uciecze!
Wszakże ci ongi ich rzesze,
Strojne w szyszaku trzy kity,
O, ten nasz skórą obity
Krąg¹³ wynalazły i świetnie
Frygijskie, łagodne fletnie,
Dźwięk ich przesłodki, przemiły,
Z jego rozhukiem spoiły!
Do Rhei-macierzy rąk
Bębenny dały krąg,
Ażeby głośniej brzmiał
Święty bachijski szał.
Od niej Satyrów tłum
Wziął go na huk i szum
W to uroczyste trzechlecie,
Którym się cieszy na świecie
Władca nasz Dionizos.

*

O, jakiż słodki, rozkoszny to żar,
Gdy, górski rzuciwszy jar —
Kiedy ze skalnej krawędzi
W doliny nasz orszak boży
Pędzi —
Kiedy ta rzesza rozwiozła,
Spragniona wrzącej krwi kozła —
Gdy w niej żywego mięsa głód się sroży,
Kiedy jej pachnie krew,
Do Frygii¹⁴ czy Lidii gór
W splachciu z jelenich skór
Rwie się!
A przed nią po polu, po lesie
Hu! ha! krzyk Bacha się niesie!
I wraz po dolinie, wyżynie
Mleko strugami płynie
I wino płynie w bród,
I płynie nektar-miód,

⁹*płocha* — narzędzie tkackie.

¹⁰*wygżony* — tu: odcignięty.

¹¹*Kureci* (mit. gr.) — półbogowie, dziewięciu synów Rhei, którzy na Krecie ukrywali małego Zeusa przed gniewem jego ojca, Kronosa, zagłuszając płacz dziecka hałaśliwą muzyką i tańcami.

¹²*Korybanci* — kapłani, tańczący orgiastyczne tańce na cześć bogini Kybele.

¹³*skórą obity krąg* — bęben; wg mit. gr. wynalazek bogini Rhei.

¹⁴*Frygia* — w starożytności kraina w zach. części dzisiejszej Turcji.

I całą w okrąg błoń
Syrjska napelnia woń!
I Bachus żywiczne łuczywo
Wyciągnie z swej trzciny co żywo
I, potrząsając ogniami,
Tumani swój orszak i mami,
Do tańców-łamańców
Rwie
W lot!
I głosy w niebiosy
Śle —
Swoj zew,
Swe wrzaski hukliwe
Na niwę
Rozlewa.
I bujne swe włosy,
Kędziorów splot,
Na wiatro rozpuscita, na wiew!
I leje się krzyków ulewa
Po polu,
Przez uroczyska
Kniej:
«Hej! cudna kraso Tmolu,
Co szczerym złotem tryska,
Bachantki moje, hej!
O, wy bachantki me!
Hu!
Chodźcie tu! Chodźcie tu!
By, co tylko starczy tchu,
W Dionizosa cześć
Hymn rozgłośny wznieść!
Oszalała w swej ochocie
Przy straszliwym bębnow grzmocie
Oszalale niech hejnały
Pierś wyrzuca! Oszalały
Chce ją słyszeć bóg!
A frygijskiej, dzikiej burzy,
Łagodząc jej huk,
Niechaj słodki dźwięk zawtórzy —
Niech świętego fletu święta
Płynie nuta i do gór
W ten swój wtór
Mych bachantek wiedzie chór!
I w te tropy,
Wskroś przejęta,
Wyrzucając chyże stopy,
Jurna dziewczka, jak źrebięta,
Przy klaczy, swej matce, na łące
Skaczące,
Pędzi za swoim bogiem...

Na scenę wchodzi

TEJREZJAS

Przy bramie kto? Wywołać Agenora plemię,
Kadmosa, co sydońską porzuciwszy ziemię,
Basztami gród ten zjeżył, obwarował Teby.
Niech idzie kto i powie, że nie bez potrzeby

Tejrezjasz chce z nim mówić. Wie, po co się jawię
I w jakiej, stary z starszym, godziłem się sprawie:
Wdziać na się skórę sarnią, tyrs pochwycić w dłonie
I bluszczu latoroślą uwieńczyć swe skronie.

Z domu wychodzi

KADMOS

Poznałem właśnie głos twój, usłyszałem, panie,
Mądrego iście męża przemądre wezwanie
I, gotów, idę z wszystkim, co potrzeba będzie,
Ażeby według sił swych w świątecznym obrzędzie
Wziąć udział i przyczynić się do pomnożenia
Czci syna mojej córki, co jest dla plemienia
Ludzkiego na świat posłan jako bóg. Więc powiedz,
Gdzie tańczyć mam, na jaki zwrócić się manowiec
I siwą wstrząsać głową. Starszemu ty stary
Przewodź chciej, boś mędrzec. A ja tu bez miary
Bluszczowym będę prętem bił o ziem, zapomnę,
Że starość mi pisana...

TEJREZJAS

I ja też ogromne
Mam chęci! Odmłodniałem i do płasów stanę.

KADMOS

Na wozie brać się w góry? Czy to jest wskazane?

TEJREZJAS

Nie! Mniej byśmy tak bożą uczcili wszechwładzę!

KADMOS

Więc ja cię tam, człek stary, starca poprowadzę.

TEJREZJAS

Sam bóg nam dzisiaj drogę bez trudu pokaże.

KADMOS

Czy miasto weźmie udział w tym bachanckim żarze?

TEJREZJAS

My jedni mamy rozum, innym on nie służy.

KADMOS

Więc chwyć się mojej ręki, po co zwlekać dłużej?

TEJREZJAS

A ty na mym ramieniu oprzyj się i w drogę.

KADMOS

Śmiertelny człek, bogami gardzić ja nie mogę.

TEJREZJAS

Tu na nic mędrkowanie! Wszelkie z niebem kwasy¹⁵
Daremne. Wiary ojców, którą po te czasy
Przez wieki nam przodkowie nasi przekazali,
Nie zniszczy nikt, jej ustaw żaden mózg nie zwali,
Choć pomysł najbystrzejszy znajdzie człek w swej głowie.

¹⁵kwasy (daw.) — klótnie.

Być może: «jesteś stary», tak niejeden powie,
Lecz ja się tego wcale nie wstydzę, ja w bluszcze
Przystroję skroń i w płasy serdecznie się puszczę.
Bóg przecież nie przepisał, kto ma iść w zawody
Bachanckie: człowiek stary, czy też tylko młody.
Od wszystkich czci on żąda i nie z lat jedynie,
Nie z liczby ich cześć większa dlań lub mniejsza płynie.

KADMOS

Ponieważ dnia bożego nie widzisz, więc ja się
Podaję za proroka, mój Teirezjasie¹⁶.
I powiem ci, co widzą tej chwili me oczy:
Pospiesznie oto Penthej w stronę zamku kroczy,
Mój wnuk, ten Echionida¹⁷, któremu oddałem
Swe berło. Cóż mi powie? Jest jak zdjęty szaleń!

Na scenę wchodzi

PENTHEUS

Bawilem poza domem, powracam do kraju
I słyszę o złym, nowym w tym mieście zwyczaju.
Niewiasty oto nasze porzuciły domy
I, niby szal udając, przepelne oskomy¹⁸,
W lesistych rozłożyły się górach, płasami
Nowego wielbiąc boga — kim on między nami
Być może — Dionizosa. Są pijackie dzbany,
Co chwila ta lub owa w chuci rozpasanej
W ustronne znika miejsce, mężczyznom dogadza.
To znaczy: pod pozorem, że bożego władza
Natchnienia je porywa, niecne białogłowy
Dla Bacha i Kiprydy¹⁹ mają czas gotowy.
Ile ich pochwycono, każda ma już pęta
I w miejskim jest więzieniu uczciwie zamknięta.
Na te, co jeszcze w górach, urządzę obławę —
Pochwycić każę Ino i matkę Agawę
Co mnie Echionowi zrodziła i, dalej,
Nic tutaj Antonoi również nie ocali,
Rodzicy Aktajona²⁰! W żelazne je dyby
Zakuwszy, wnet odwiodeń od bachanckiej chyby.
Podobno miał z lidyjskiej przybyć tutaj ziemi
Czarownik jakiś, oszust z oczami ciemnymi
O słodkiej barwie wina; jak u Afrodyty.
Włos jasny ma, utrefion, w śliczne pukle zwity.
Z dziewczkami on młodymi, ten młodzieniec chwacki,
Przepędza dnie i noce pod pozorem schadzki
Świątecznej na cześć bogów. Jeśli pod tym dachem
Pochwycę go, doprawdy! nie ujdzie li z strachem!
Przestanie on mi stukać o ziemię tyrsosem
I tłumić²¹ się po świecie z tym rozwianym włosem,
Gdy łeb mu od tułowia oddzielę! Zbyt szczerze
Mieni się Dionizosem-bogiem i że w biodrze
Zeusowem był zamknięty, jakkolwiek rzecz znana

¹⁶Ponieważ dnia bożego nie widzisz, więc ja się / Podaję za proroka, mój Teirezjasie — Teirezjasz był ślepy.

¹⁷Echionida — syn Echiona.

¹⁸oskoma — apetyt, łakomstwo, chęć uciech.

¹⁹Kipryda — Afrodyta.

²⁰Aktajon a. Akteon (mit. gr.) — myśliwy, który przypadkiem zobaczył Artemidę w kąpielu, za co bogini zamieniła go w jelenia; zginął rozszarpany przez własne psy.

²¹tłumić się — tu: zwoływać tłumnie zgromadzenia.

Iż z matką padł od ciosu gromowego pana,
Iż zginął od pioruna, gdy ta zaślubiny
Z Zeusem wymyśliła!... Czyż za takie winy
Nie warto go powiesić? Jak on śmie w ten sposób
Natrząsać się swą butą z wszelkich ludzkich osób,
Ten przybysz, kimbykolwiek był!... Lecz nowe cuda
Przed sobą mam! Teirezjas, wieszczek, nakrył uda
Skórkami jelenimi, a tu — widok rzadki!
Trzymajcie mnie, bo pęknę ze śmiechu!... mej matki
Rodziciel z tyrsem w ręku szaleje! Zaiste!
Człek straci rozum, patrząc na to oczywiste
Błazeństwo! Co? Nie puścisz z ręki tego pręta?
Nie praśniesz tego bluszczu? Rzecz to niepojęta,
Ty, ojciec mojej matki!... Czyje to znów baję?
Teirezjasa pewnie?... Czy się tobie zdaje,
Że, boga wprowadzając nowego wśród ludzi,
Zysk nowy z wróżb mieć będziesz? Że ich znowu złudzi
Twój ogień, czy lot ptaków? Tylko włos twój siwy
Wstrzymuje mnie, że za ten obrzęd niegodziwy
Nie każę z bachantkami wrzucić cię do kaźni!
Obrządek to nicpotem²², sam on siebie błażni,
Jeżeli się podwika²³ spija przy biesiadzie.

PRZODOWNICA CHÓRU

Ach! Cóż to za bezbożnik! Niebu ty na zdradzie
I plemienu Kadmosa, który rzucił w ziemię
Na mężów siew²⁴, ty, ojca Echiona plemię!

TEJREZJAS

Gdy wątek mądry człowiek znalazł do przemowy,
Nie sztuka być wymownym. Język masz gotowy,
Obrotny, zdałoby się, że jakiś mądrała
Przemawia, lecz rozsądku twego nie zachwała
Ten sposób. Mąż zuchwały, pyskawy, a duży
Co do swojego stanu, jeśli mu nie służy
Rozsądek, złym doradcą będzie swego grodu.
Ten nowy bóg, z którego szydziś bez powodu,
W Helladzie takie miejsce zajmie niepoślednie,
Że brak mi na to słowa! Dwie są rzeczy przednie
Na świecie — wiedz to, synu: Demeter, to znaczy
Mać-ziemia, bo tak zwij ją, albo tak, jak raczy
Twa wola. Suchą strawą karmi ludzi ona,
Zaś ten wynalazł płynny sok winnego grona;
Na rzecz całkiem przeciwną wpadł ów syn Semeli
I ludziom podał środek, który ich weseli,
Rozgrzewa serca biednych, uśmierza ich troski,
Zaciera pamięć dziennych mozolów i boski
Sprowadza sen — pokrótce mówiąc, dobry trunek
Zgotował człowiekowi na wszelki frasunek.
Ba, nawet samym bogom leje się w ofierze
To bóstwo... Ciebie, widzę, pusty śmiech tu bierze,
Iż Zeus go zamknął w biodrze. Ja ci to wyjaśnię.
Pokażę ci, że sens jest w tej powieści właśnie:

Wino

²²nicpotem (daw.) — nic nie wart.

²³podwika (starop.) — dziewczyna; kobieta.

²⁴Kadmosa, który rzucił w ziemię / na mężów siew — aluzja do pochodzenia Echiona, ojca Penteusza. Echion wyrósł z ziemi z zasianych przez Kadmosa smoczych zębów.

Gdy Zeus go uratował z ognia swego gromu,
 Wziął z sobą go na Olimp, by w niebiańskim domu
 Pomieścić swą latorośl, przecież Hera w złości
 Wyrzucić chciała dziecię z bożych wysokości.
 I Zeus, jako że bogiem jest, miał środek na to:
 Z powietrza przejrzystego, które tak bogato
 Okrąża naszą ziemię, jakąś cząstkę zrywa
 I postać z niej stworzywszy, która była żywa
 Z pozorów, da ją Herze, by jej gniew uśmierzyć,
 Dionizosa zaś ukrył. I lud począł wierzyć.
 To z owym pomieszawszy, jak to nieraz szczerze
 Zwykł czynić, że swe dziecko Zeus donosił w biodrze
 To bóstwo jest i wieszczem, opętanie bowiem
 Bachijskie i natchnienie wieszczce — to ci powiem —
 Z wspólnego płyną źródła — szal mają prorocy;
 Bo kogo, mówię, bóg ten przeniknie, ten zoczy
 Przed sobą i obwieści nam przyszłość. I z wojną
 Jest również w jakimś związku to bóstwo; wszak zbrojną
 Rozprasza nieraz ciźbę niewymowna trwoga,
 Nim chwycił broń przeciwnik. I to dziełem boga —
 Od Dionizosa idzie szal lęku! O, jeszcze
 Wśród skał delfickich ujrzysz ono bóstwo wieszczce,
 Jak w blasku swej pochodni będzie brał dwie turnie,
 Tyrsosem potrząsając, niosący się górnice
 Ten możny pan Hellady! Przeto, Pentheusie,
 Nie dawajże się dumnej porywać pokusie
 I nie myśl, że kto królem, ten jest wszystkim w świecie!
 A jeśliś tego zdania, a zdanie to przecie
 Jest fałszem, ty za mędrca się nie miej! W swe kraje
 Nowego przyjmij boga i jego zwyczaje:
 Ofiary i obiady składaj mu, swe czoło
 Wieńcz bluszczem i w bachijskie rad pospieszaj koło.
 Nie Dionizosa rzeczą, wierzaj, uczyc sromu
 Niewiasty, gdy Kipyryda²⁵ zagości w ich domu.
 Wstydlivość zawsze bywa wrodzoną i szalą
 Bachijskie jeszcze żadnej z nich nie zepsowały,
 Jeżeli były skromne z natury. Należy
 Pamiętać o tym zawsze! A gdy do twych dźwierzy²⁶
 Tłum ciśnie się, Pentheju, gdy twoje nazwisko
 Rozbrzmiewa naokoło z daleka i blisko,
 Czyż ty się nie radujesz? Więc i on się cieszy,
 Tak mniemam, gdy się spotka z czią u ludzkiej rzeszy.
 Więc ja, a ze mną Kadmos, z którego tak szydzisz,
 Pójdziemy dzisiaj w pląsy: ty nam nie obrzydzisz
 Ni bluszczu, ani tańca, choć siwa z nas para!
 Nie myślę walczyć z bogiem, choć mnie pchnąć się stara
 Do tego twa namowa!... Szalejesz, człowieku!
 Nic ciebie nie uleczy, choć nie ujdiesz leku!

Cnota, Miłość spełniona,
 Święto

PRZODOWNICA CHÓRU

(do *Tejrezjasa*)

W Fojbosie²⁷ słowa twoje nie obudzą wstrętu,
 Bożego Rozwicherzeńca choć folgujesz świętu.

²⁵ Kipyryda — Afrodyta.

²⁶ dźwierze (daw.) — drzwi, brama.

²⁷ Fojbos — Apollo.

KADMOS

Syneczku mój! Tejrezjas dobreć dał przestrogi!
Bądź z nami i zakonu²⁸ nie opuszczaj drogi.
Dziś skrzydła cię ponoszą i, jakkolwiek sądzisz,
Że rozum masz, w rozumie swoim wielce błądzisz.
Jeśli on nie jest bogiem, jak pleciesz, wmów w siebie
I krztynę pięknie pokłam, że nim jest — w potrzebie
Wszak warto się połudzić: Bóg to, choć Semele
Zrodziła go, świat mówi. I owszem, stąd wiele
Zaszczytu spada dzisiaj na nasz ród! A, proszę,
Pamiętaj, jakie sobie zgotował rozkosze
Aktajon²⁹! Toć psy własne, które sam wychował,
Rozdarły go na strzępy, bo wrzeszczał do pował
Niebieskich w swojej pysze, że w myśliwskiej sztuce
Bieglejszy, niż Artemis³⁰. Ażebyś nauce
Tej samej dziś nie uległ, bluszczem uwieńcz czoło,
Naszego uczcij boga, w nasze pospiesz koło.

PENTHEUS

Kara

Precz z ręką tą! Idź, szalej, ile masz ochoty,
Lecz o mnie nie obcieraj tej swojej głupoty.
A mistrz twój, nauczyciel tej błazeńskiej nędzy,
Ten będzie miał się z pyszna!... *(Do służby:)*
Niechże mi co prędzej
Pobiegnie kto do domu tego oto kpiarza,
O, tam, gdzie ten nasz wieszczek na lot ptaków zważa,
Uczciwym niech mu drągiem wszystko, jeśli łaska,
Połamie, pogruchoce, pobije, potraska!
Niech wszystko mu wywróci do góry nogami,
Niech bindy księżę z wiatrem mu puści! Nie zmami
Nikogo już ten szalbierz! Będzie miał za swoje —
Najlepsza to jest kara, o to się nie boję!
Wy idźcie na przespziegi! Włócząc się po mieście,
Ujrzycie może dudka, włóczęgę, niewieście
Podobniejszego raczej, co w niewiasty wpaja
Nieznaną dotąd sprośność! Schwyćcie mi hultaja,
Porubstwo szerzącego, spętać, przywieść do mnie,
Na śmierć ukamienować! Gorzko to ogromnie —
Przekona się — w mych Tebach siać bachantek szaly!

TEJREZJAS

Zuchwalcze! Sam ty nie wiesz, co mówisz! O, mały
Tyś zawsze miał rozum, lecz dziś go już do cna
Straciłeś! Chodź, Kadmosie! Może i owocna
Modlitwa nasza będzie za twojego wnuka,
Jakkolwiek nazbyt czelnie³¹ guza sobie szuka,
I za to miasto nasze, ażeby bóg na nie
Jakiego zła nie zesłał. Teraz ze mną, panie,
Z bluszczowym prętem w ręku! Wspierajmy się wzajem,
Ty mnie, a ja zaś ciebie. Nie żadnym to rajem
Tak w drodze paść dwom starcom! Wstydl! Lecz mniejsza o to!
Bachowi, Zeusowemu dziecku, służ, ochoto!

²⁸zakon (daw.) — prawo; nakazy moralne.

²⁹Aktajon a. Akteon (mit. gr.) — myśliwy, który przypadkiem zobaczył Artemidę w kąpielu, za co bogini zamieniła go w jelenia; zginął rozszarpany przez własne psy.

³⁰Artemis a. Artemida (mit. gr.) — bogini łowów, siostra Apollina; odpowiednik Diany w mit. rzym.

³¹czelnie (daw.) — bezczelnie, zuchwale.

Bodajby dom twój, Kadmie, nie doznał *strapienia*
Przez tego *utrapiénca*³². Nie z jasnowiedzenia
To mówię, jeno z rzeczy, tak, jak jest! Rozpęta
Twój Penthej zło, gdyż głupcom w głupocie przynęta!

(*Wychodzą.*)

CHÓR

O zbożności boska ty,
Co nad ziemski wlatasz łan
Na złocistym skrzydle swym!
Słyszysz, jak niezbożnym tchem
Penthej, z zgubnej pychy znan,
Szumnego nam boga lży?
O, tego syna Semeli,
Który się pierwszy weseli,
Który jest zawsze na przedzie
Przy bogów radosnej,
Strojnej w zieleń wiosny
Biesiedzie.
Albowiem dobrze się wiedzie
Na świecie,
Kiedy przy flecie
Taneczne pląsają grona,
Gdy dusza, od troski zwolniona,
Snać³³ kona
Z radości —
Kiedy niebiańskich ucztujących gości
Wrzący rozpali sok,
Z winnych wyciśnion tłok —
Kiedy wśród ludzi, zdobnych w bluszczu wian,
I puchar krąży, i dzban,
Gdy jego władza
Sen na powieki sprowadza.

*

Co wędzidła nie chciał znać,
Sprośny język, już on szczezł!
Człek zbrodniczy, czelny człek,
Co wyrzuca bluźnierstw stek,
Rychło smutny znajdzie kres.
Za to skromna, cicha brać,
Co, żyjąc zawsze roztropnie,
Przenigdy prawa nie kopnie,
Ta w łasce żyje dużej:
Nie uderzy srogi
Grom w jej domu progi,
Nie zburzy!
Boć przecie widzą z swej stróży
Niebiosów³⁴
Ci naszych losów
Szafarze, choć tak z daleka,

Pycha

³²Bodajby dom twój, Kadmie, nie doznał *strapienia* / Przez tego *utrapiénca* — imię Pentheus łączy się z gr. *penthos*: cierpienie, smutek.

³³snać (daw.) — przecież, prawdopodobnie; tu: jakby, niemal.

³⁴niebiosów — dziś popr. forma D. lm: niebios.

Wszelakie czyny człowieka!
I rzeka
Rozumu
Nie zawsze będzie rozumem! Wśród tłumu
Śmiertelnych ciał
Bóg żyć nam krótko dał.
Kto zbyt się górnio pnie, ten nie wie snąć,
Co daje mu Ziemia-mać!
Tylko szaleniec
Po taki tu sięga wieniec!

*

Na Cypru podążyc mi brzeg,
Na Afrodyty ostrowie,
Gdzie słodcy miłości bożkowie
Czarami ludzi tumania,
Być mi po wiek!
Albo podążyc mi na nią,
Na ona ziemię stu rzek,
Które swą rosą
Owoce niosą
Łanom, ginącym w spiekocie!...
Na pierydzkie mnie płoski,
Błyszczące w słonecznym złocie,
Do stóp Olimpu, gdzie Muzy
Niebiosów blisko
Swe zbudowały siedlisko,
Wiedź, Rozwicherzeńcze ty boski!
Radosnych okrzyków śluzy
Wraz ze mną rzuć —
Szumny, szumiący tyś bóg —
Na ten rozkoszny smug!
Tam są Charyty, tam tężna jest Chuć,
Tam orgii bachijjskich zakon!

*

Zeusowa latorośl, nasz król,
Lubi ucztować przy winie,
Kocha Pokoju boginię,
Pomnożycielkę narodu,
Tę krasę pól,
Ludzi chroniącą od głodu!
Wszelkiego człeka on ból
Słodkim napojem,
Rozkoszy zdrojem
Uśmierza! Rad ci on raczy
Tym życiodajnym pucharem
I biedny lud, i bogaczy.
Lecz temu wieści on zgubę,
Kto z chmurnym czołem
Nie zechce w gronie wesołem³⁵

³⁵wesołem — daw. forma, pozostawiona ze względu na rym; dziś popr. forma Msc. lp.: wesołym.

Bawić się uciech bezmiarem
W te jasne dni i w te lube,
Przytulne noce! Hej!
Precz z mądralami, precz!
Dobra jedynie jest rzecz,
Którą uprawia lud w mądrości swej —
I ja sobie ją cenię!

Związanego prowadząc Dionizosa, na scenę wchodzi

SŁUGA

Pentheju! Już jesteśmy! Jest i łup gotowy,
Po który nas wysłałeś. Niedaremne łowy!
Lecz zwierz to oswojony, żadnym nas kłopotem
Bynajmniej nie obarczył, ani myślał o tem³⁶,
Ażeby nam się wymknąć, owszem najlaskawiej
Dał ręce sobie związać, rzekłbyś, że się bawi,
Bo nie zbladł, bo na liczku nie stracił rumieńca,
Bo śmiał się, gdyśmy mieli odprowadzać jeńca,
Bo w miejscu stał, tę naszą ułatwiając pracę.
Więc mówię mu pokornie: «Przybyszu! Niech stracę,
Lecz powiem ci, że brać cię nie mam żadnej chęci,
Jednakże Penthej kazał, niech się przeto święci
Ta wola mego pana...» A one kobiety,
Coś zgonił je i spętał, i zamknął, o rety!
Uciekły precz z furdygi³⁷ na łągi, do lasa,
Gdzie cała ich gromada i huka, i hasa
Na cześć szumnego boga! Z nóg im spadły dyby
I wszystkie drzwi i zamki, mówię to bez chyby,
Otwarły się, choć ręka ludzka ich nie tknęła.
Takie to w naszych Tebach cuda, takie dzieła
Ot! człowiek ten dziś spełnia. Co tu czynić dalej,
Już twoja to jest sprawa, my swoje zdziałali.

PENTHEUS

Rozwiązać mu te ręce! Bo jestem ostatni,
Ażeby mógł się dzisiaj wymknąć z naszej matni —
Nie! rady temu nie da!... Juści liczko twoje
Gładziuchne! Jak stworzone dla podwik! Gdyż stoję
Przy prawdzie, żeś się dla nich przywłókl w nasze Teby!
Kędziorki arcydługie, chyba nie z potrzeby
Boiska tak się pięknie wydłużyły tobie,
Falując wokół szyi w ponętnej ozdobie.
I cera arcybiała, nie z słońca promieni
Zbielała ci gorących, jeno w chłodnej cieni³⁸ —
Snać myślisz Afrodytę przesadzić w piękności!
Lecz naprzód mów, co zaczą ty, kto tu przyszedł w gości?

Uroda

DIONIZOS

Nie trzeba samochwalby! Odpowiedź nie trudna:
Wiesz może, gdzie jest Tmolu okolica cudna?

PENTHEUS

Wiem, owszem, miasto Sardes otacza dokoła.

³⁶o tem — dziś popr.: o tym.

³⁷furdyga (daw.) — więzienie.

³⁸w chłodnej cieni — dziś popr.: w chłodnym cieniu.

DIONIZOS
Ja stamtąd, ma ojczyzna to Lidia³⁹ wesola.

PENTHEUS
Wprowadzasz nowy obrzęd, któż to ciebie zmusza?

DIONIZOS
Dionizos mi nakazał, latorośl Zeusa⁴⁰.

PENTHEUS
Więc Zeus tam jakiś nowy bóstwa nowe tworzy?

DIONIZOS
Nie! Ten, który z Semelą obcował, król boży!

PENTHEUS
Czy we śnie ci nakazał, czyli⁴¹ też na jawie?

DIONIZOS
Twarz w twarz mi on polecił służyć świętej sprawie.

PENTHEUS
A na czymże polega istota obrządku?

Tajemnica

DIONIZOS
Człek niewtajemniczony nie śmie znać jej wątku.

PENTHEUS
Jest jaka na obrządku tym korzyść oparta?

DIONIZOS
Nie wolno tego wiedzieć, choć rzecz wiedzy warta.

PENTHEUS
Wykręcasz mi się chytrze, a mnie świerzbią uszy.

DIONIZOS
Bachijskie tajemnice nie dla grzesznej duszy.

PENTHEUS
Widziałeś, mówisz, Zeusa. Jakżeż on wyglądał?

DIONIZOS
Jak chciał, a nie bynajmniej, jakbym ja pożądał.

PENTHEUS
I znowu się wywijasz! Któż za to co kupi?!

DIONIZOS
Ktoś mądry dla głupiego zawsze będzie głupi.

PENTHEUS
Czyś naprzód do nas przybył tu z orgiami swemi?

DIONIZOS
Obchodzą je we wszystkiej niehelleńskiej ziemi.

³⁹Lidia — w starożytności kraina na terenach dzisiejszej zach. Turcji.

⁴⁰latorośl Zeusa — syn Zeusa.

⁴¹czyli (daw.) — czy, czyż.

PENTHEUS
Mniej mają śnać rozumu, niżli nasze kraje.

DIONIZOS
W tym względzie chyba więcej. Inne tam zwyczaje.

PENTHEUS
Czy za dnia się to wszystko odbywa, czy w nocy?

DIONIZOS
Przeważnie w nocy, mroki mają więcej mocy.

PENTHEUS
Dla kobiet niebezpieczna to pora i zdroźna.

DIONIZOS
Sposobność dla zdroźności i w dzień znaleźć można.

PENTHEUS
O, gorzko mi zapłacisz za swoje wykręty!

DIONIZOS
A ty za swą głupotę, za swój szal nieświęty!

PENTHEUS
O, ćwik⁴² i frant⁴³ ten Bachus, a czelny bez miary!

DIONIZOS
Czym myślisz mi dogodzić? Jakie zadać kary?

PENTHEUS
Nasamprzód⁴⁴ tej cię bujnej pozbawię czupryny.

DIONIZOS
Nie tykaj! Prawo do niej ma li⁴⁵ bóg jedyny.

PENTHEUS
A potem tyrs ten oddasz, który dzierzysz w dłoni.

DIONIZOS
Sam wydrzyj Dionizosa własność! Niech się broni!

PENTHEUS
A potem ot! do ciupy każę zamknąć ciebie.

DIONIZOS
Jeżeli ja tak zechcę, bóg z ciupy wygrzebie.

PENTHEUS
Popróbuj go wywołać spośród twej czeredy!

DIONIZOS
On przy mnie tu jest blisko, widzi moje biedy.

⁴²ćwik (daw.) — zuch, spryciarz (także: istota niedojrzała lub nieokreślona pod względem płci).

⁴³frant (daw.) — człowiek z pozoru sympatyczny, ale przesadnie sprytny, podstępny (także: komediant, błazen).

⁴⁴nasamprzód (daw.) — najpierw.

⁴⁵li (daw.) — tylko.

PENTHEUS

Gdzie? Gdzie? On swym widokiem oczu mych nie darzy!

DIONIZOS

Lecz moje! Niewidzialny jest on dla zbrodniarzy!

PENTHEUS

Hej! Bierz go! Szydzi ze mnie i z Teb! Bierz go! Okuj!

DIONIZOS

Roztropny, nieroztropnym mówię: dajcie spokój!

PENTHEUS

A ja powiadam: bierz go! Ja tu większy przecie.

DIONIZOS

Sam nie wiesz, co poczynasz i kim ty na świecie!

PENTHEUS

Penthejem, Echiona synem i Agawy.

DIONIZOS

Twe imię już wskazuje, że dla cię łaskawy
Nie będzie los.

PENTHEUS

Hej! Precz z nim! A przy końskim żłobie
Przywiązać go, by w cieniu mógł zatańczyć sobie!
Zaś te (*Wskazuje na Chór*), któreś tu przywiódł, uczestniczki zbrodni,
Wysprzedam, albo, jeśli będzie mi dogodniej,
Od bębna odzwyczaję i — to nie przelewki! —
Do krosien je przystawię, jako proste dziewczki.

DIONIZOS

Idę... A juści tego znosić ja nie muszę,
Do czego mnie nie zmuszą. Lecz za te katusze,
Za szyd⁴⁶ ten sam Dionizos dobrze ci zapłaci.
Zaprzeczać chcesz istocie tej bożej postaci,
Więc będziesz musiał cierpieć! Mówiąc najwyraźniej:
Krzywdzący mnie, ty boga zamykasz w swej kaźni!

CHÓR

Achelo a córko, słysz!
Ty dziewczyna Dirko święta!
Dobrze o tym świat pamięta,
Jakoś ongi w fal objęcia
Zamykała kształt dziecięcia —
W uścisk wód —
Gdy je rodzić jego, bóg,
Z wieczystego ognia smug
Jednym tchem
Uratował, w biodrze swem
Zamykając boży płód!
Rzekł mu wtedy:
«Od tej biedy,
Od tej klęski

⁴⁶szyd (daw.) — szydzenie, wyśmiewanie.

Zwoli⁴⁷ cię mój żywot męski,
Dithyrambie, wstąpcze weń —
Pod tym bowiem Bacha mianem
Ma być w Tebach odtąd znanem
Twe istnienie!»
Dziś mnie ty usuwasz w cień,
Dziś mną gardzisz, Dirko luba,
Dziś za ziemi swojej krańce
Precz mnie pędzisz i me tańce,
Moje bluszcze i mój pręt.
Na co ci ta moja zguba?
Skąd ci wziął się dziś ten wstręt?
Czemu mnie twa ręka żenie⁴⁸
Z twoich granic precz, ach! precz?
O, na jagód winnych ciecze,
Na Dionizosa słodki płyn,
Jeszcze Bromios⁴⁹, boży syn,
Będzie ci przedrogi!

*

Co za złość to, co za złość!
Jakżeż mi się strasznie mroczy
Ten ze siejby zrodzon smoczey
Król Pentheus⁵⁰, Echiona,
Syna ziemi, krew rodzona!
Snać nie ludzki to jest twór,
Jeno potwór, jeno dziw,
Jakby nie był z ziemskich niw!
Czym dlań bóg?
Nieb krwiożerczy to jest wróg!
On niebawem
W złu swem krwawem
Bez ochyby
I mnie każe zakuć w dyby,
Tak nim szarpie sroga chuć!
Już mojego wodzireja
Więzi w domu tym Pentheja
Zmrok ponury.
Zwróćże dziś swe oczy, zwróć,
Dionizosie, synu boży,
W jakiej twoi dziś prorocy
Przeokrutnej są przemocy!
Zjaw się ku nam dzisiaj, zjaw,
Bo niedola dziś się sroży,
Chce nas zbawić⁵¹ naszych praw!
Z olimpijskiej przybądź góry,
Ty, co w rękę dzierzysz kij
Złotooki! Oto zmij,
Oto jest ten straszny smok,

⁴⁷zwolić (daw.) — wyzwolić, uchronić.

⁴⁸żenie (daw.) — wygania.

⁴⁹Bromios (gr.) — szumny bóg: przydomek Dionizosa.

⁵⁰ze siejby zrodzon smoczey Król Pentheus — aluzja do pochodzenia Echiona, ojca Penteusza. Echion wyrósł z ziemi z zasianych przez Kadmosa smoczyczych zębów.

⁵¹zbawić — tu: pozbawić.

Co wyniszczyć chce nasz tłok!
Ukróć jego pychę!

*

Zali na Nysie, gdzie pośród swych leż
Mnogi się gnieździ zwierz,
Odprawiasz swe korowody,
Nasz Dionizosie młody?
A może kipi twój szal
Pośród koryckich skal?
Lub też w Olimpu komorach,
Skrytych w cienistych borach,
Gdzie Orfeusza zew,
Lutni czarowny ton,
Ze wszystkich przynaglił stron
Zielone kłody
Drzew
I zwierza wszelaki plód,
Że je za sobą wiódł,
Że wszystkie za nim szły,
Dźwięcznymi wabione tchy?!
O pierydzka kraino!
A ino ci patrzeć, a ino,
Jak stanie na twojej glebie
Ten szumny nasz pan, *czczący* ciebie!
Jak na bachantek czele
Zjawi się tutaj, wesele
Niosąc rozkoszne — o haj!
Menady prowadząc swoje
Przez Aksiosa⁵² zdroje,
Przez Lydiasa⁵³ brody
Spłynię w ten kraj!
Swe tu skieruje kroki
Przez rwiste,
Szkliste
Potoki,
Go, niby dobrzy rodzice,
Żywią i rzeźwią ziemice —
Tak mi mówiono —
Te pono
Wielce bogate w konie,
Nie zwiędle nigdy błonie!...

Z wewnątrz woła

DIONIZOS

O haj! O haj!
O słysz mnie, znaj!
Bachantek chór!
A gdzież twój wtór?!
Słysz! Znaj!
O haj!...

⁵²Aksios a. *Wardar* — rzeka płynąca przez Macedonię i wpadająca do Morza Egejskiego w pobliżu Salonik.

⁵³Lydias — rzeka w płn. Grecji.

JEDNA Z CHÓRU
Cóż to? cóż? Skąd ten głos, tak mi znan?!
Czyż mnie woła szumny pan?

DIONIZOS
Haj! O haj! Znów wołam, znów!
Chów Semeli, Zeusa chów!

DRUGA Z CHÓRU
O haj! O haj! O panie wielki!
Twoje czcicielki
Proszą cię, szumny ty boże,
Byś się pojawił w ich zborze!...

INNA Z CHÓRU
Sza! moje druchy! Ziemia się porusza!
Ach! Ach!
Ten Pentheusza
Królewski gmach
W proch się rozpada, w kupy
Gruzu i złomu!

INNA Z CHÓRU
Dioniz jest w jego domu!
Cześć mu oddajcie modłami!

CHÓR
Już oddajemy!

JEDNA Z CHÓRU
Przed nami
Kamienne pękają słupy
Niebawem spod tego dachu
Głos się tryumfu, nie strachu,
Podniesie z warg!

DIONIZOS
(z *wewnątrz*)
Rozniećcie, rozniećcie się godnie,
Gromu ogniste pochodnie!
Spalże mi, spalże mi do cna
Dom ten, o iskro ty mocna!

INNA Z CHÓRU
Ach! ach!
Zali nie widzisz — strach! —
Jak się ten płomień ścieli
Nad świętym grobem Semeli?
Pożar to, luna
Z Zeusowego pioruna,
Który pozostał po niej,
Kiedy ją gromem z swej dłoni
Uśmiercał możny Bóg!
Zginaćże, zginać kolana!
Nie szczędzić trzęsących się nóg!
Rzucać na ziemię, na ziemię

To ciała przechwiejne brzemię,
Bo oto już ku nam, Menady,
Po zgłiszczach i gruzach nasz władę
Zbliża się, zbliża pan!

Z ruin płonącego pałacu wychodzi

DIONIZOS

Cudzoziemskie wy niewiasty! A więc taka trwoga trwóg
O tę ziemię was rzuciła, powaliła z drżących nóg?!
Snać dlatego, tak się zdaje, że czułyście, jak ten gmach
Penthejowy w gruz rozrzucał, jak go w pył rozkruszał Bach!
Teraz wstańcie! Wypogóďte przerażoną, bladą twarz!

PRZODOWNICA CHÓRU

Ty w bachanckich korowodach najprzedniejszy wodzu nasz!
Jak ja rada, widząc ciebie, w tej samotnej pustce, och!

DIONIZOS

Ogarnęło cię zwątpienie z oną chwilą, gdy mnie w loch
Prowadzono, gdy mnie Penthej kazał zepchnąć w kaźni mrok!

PRZODOWNICA CHÓRU

Tak! Bo jeśli szwank byś poniósł, któż by mój prowadził krok?
Ale powiedz, jak uszedłeś z tych więziennych lotra bram?

DIONIZOS

Bez mozołu, bez wysiłku ocaliłem się ja sam.

PRZODOWNICA CHÓRU

Jak to? Zali⁵⁴ cię nie spętał? Nie skrępował ci tych rąk?

DIONIZOS

I tu sobie pokpiwałem z jego trudów, z jego mąk —
Zdało mu się, że mnie wiąże, że mnie w mocy swojej ma,
Że dotyka mych się członków, lecz nadzieja była czcza!
Byka dopadł przy korycie, gdzie przytroczyć mnie on chciał,
Jął kolana mi krępować i racice, jak na schwał!
Tchu mu zbrakło, sapał, zgrzytał, z ciała potu ciekł mu zdrój,
Wargi do krwi gryzł zębami! Nie wołałem doń: A stój!
Jenom cicho siedział przy nim, patrząc na to. W tenże czas
Przybył Bachus, wstrząsnął domem, ciężki mu wymierzył raz,
Z grobu matki swej wyrzucił płomienisty ognia słup!
I Pentheus, zobaczywszy ten płonący święty grób,
Mniemał, że mu dom się pali, że zniweczon jego próg,
Jął się rzucać na wsze strony, tu i tam, i do swych sług
Począł krzyżeć na ratunek, Acheloa, widać, głąb
Chciał wyczerpać: kto żyw tylko, pod zamkowy przybiegł zrab —
Nadaremnie! I on również, myśląc, że to płona⁵⁵ rzecz,
Przestał bawić się ratunkiem, jeno goły chwycił miecz
I do wnętrza wpadł. Snać bał się, że mu jeszcze mogą zbiec.
Wówczas Bromios, tak przypuszczam, gdy ten zaczął kłuć i siec
W myśli, że tak mnie on siecze, podsunął mu twór ze mgieł:
Wydało się Penthejowi, że mnie sobie wziął na kiel,
A on w próżnię ciał przejrzytą! Nie dość, że go Bach tak zwiódł,
Jeszcze on się stał dla niego sprawcą innych, wielkich szkód:

⁵⁴zali (daw.) — czy, czyż.

⁵⁵płony a. płomny (daw.) — jałowy, bezcelowy.

Pałac w gruzy mu rozsadził, w perzynę obrócił dom
Z bólu, że mnie ujrzał w pętach, że mnie spotkał taki srom!
I on upadł ze zmęczenia, rzucił płony miecz o ziem —
On, śmiertelny, słaby człowiek, co w zuchwałstwie począł swem
Toczyć walkę z samym bogiem! I spokojnie, jakby nic,
O Pentheja się nie troszcząc, ja u waszych staję lic.
Lecz zda mi się, że to jego skrzypią kierpce — jakby szedł
Tutaj do nas! O, zapewne, wnet on zjawi się tu, wnet!
Ciekaw jestem, co też powie na to wszystko ten nasz gość?
Choćby z złości on aż dyszał, ja wytrzymam jego złość.
Boć do tego, tak powiadam, każdy w życiu swoim dąż,
Że łagodnym, powściągliwym winien być roztropny mąż.

Wchodzi

PENTHEUS

Straszliwie mnie okpiono! Uciekł przybysz szchwany,
Któregom w pętach rzucił we więzienne ściany.
A niech go! Co ja widzę? Tyś tu?! Jaką drogę
Wybrałeś, by zbiec z lochu? Zrozumieć nie mogę!

DIONIZOS

Nie ruszaj się, daj spokój! Mówięc po przyjaźni!

PENTHEUS

Powtarzam: jak, spętany, uciekłeś z mej kaźni?

DIONIZOS

Azalim⁵⁶ ci nie mówił, że mnie ktoś odkupi?

PENTHEUS

Kto taki? O, w wykrętach nigdyś nie był głupi!

DIONIZOS

Ten, który stworzył wino dla duszy człowieczej.

PENTHEUS

Dionizosa hańbisz, mówiąc takie rzeczy.

DIONIZOS

[Którego między sobą w tym tu grodzie mamy?]⁵⁷

PENTHEUS

Rozkażę zamknąć baszty, wszystkie wokół bramy.

DIONIZOS

Przez mury czyż nie mogą przejść mieszkańcy nieba?

PENTHEUS

Mądrałaś⁵⁸, o mądrała, lecz nie tam, gdzie trzeba!

DIONIZOS

Przeciwnie! Gdzie największa konieczność, tam w głowie
Swą mądrość mam! Lecz słuchaj, co ci człek ten powie.
Z gór właśnie ci przynosi jakąś nowinę.

⁵⁶*azalim ci nie mówił* — czyż ci nie mówiłem.

⁵⁷*Którego między sobą w tym tu grodzie mamy?* — wstawka tłumacza.

⁵⁸*mądrałaś* — jesteś mądrała.

Jawi się

GONIEC

Tebański władco, królu Pentheju! Przychodzę
Od szczytów Kithajronu, ośnieżonych srodze,
Gdzie nigdy skrzącej bieli powłoka nie gaśnie.

PENTHEUS

A z jakąż ważną wieścią przychodzisz tu właśnie?

GONIEC

Bachantki zobaczywszy, co uszły z tej ziemi,
Jak gdyby gzem pędzone, nóżkami białemi
Bez tchu wyrzucające, chcę, jeśli się uda,
I tobie, i ludowi opowiedzieć cuda,
Te wszystkie niesłuchane ponad wyraz dziwy,
Którymi napęlniają kithajrońskie niwy.
Lecz pragnę wprzód usłyszeć, jak mi się należy
Przemawiać: powściągliwie, czy też jak najszczerzej.
Popędliwości twojej me serce się lęka
I twego majestatu.

PENTHEUS

Nie bój się! Ma ręka
Bynajmniej cię nie skrzywdzi. Im dziwniejsze rzeczy
Opowiesz o bachantkach, w tym większej ja pieczy
Mieć będę tego franta. Najsroźsza niech kara
Na człeka dzisiaj spadnie, który tak się stara
Przewracać mózgi kobiet rzemiosłem obrzydłem.

GONIEC

We wierchym⁵⁹ właśnie wchodził razem ze swym bydłem,
W godzinie, gdy już ziemia słońcem rozpalona.
Wtem widzę tam! na hali trzy niewieście grona.
Jednemu przewodziła Autonoe, wiecie,
Drugiemu twoja matka Agawe, zaś trzecie
Ku miejscu temu Ino przywiodła. Ujrzałem,
Iż wielkie utrudzenie owładło ich ciałem,
Albowiem sen je zmorzył. Jedne z nich pod sosną
O gałąź grzbiet oparły, a zaś drugie posną,
Za pościel mając one listeczki dębowe.
Leżały, obyczajnie przechyliwszy głowę,
A nie, jak ty powiadasz, pijane: Przy dzbanie
I flecie nie hulały te czcigodne panie —
To widać — aby potem cichej szukać w lesie
Ustroni, dokąd miłość pożądliwa rwie się.
I matka twa, stojąca wśród bachantek rzeszy,
Ryk bydła usłyszawszy, strasznie się ucieszy,
Radosny wyda okrzyk, by zbudzić uśpione
Niewiasty. I od razu zerwały się one
Na nogi, sen z swych powiek spędziwszy głęboki.
Skromności obyczajnej widok nad widoki!
Kobiety już podeszłe i dziewic gromada:
Nasamprzód każda włos swój odgarnie, co spada
Na białe im ramiona, a potem jelenie,
Pstrokate porządkować rozpoczną odzienie,
Jeśli się rozplatały gdzie węzły, a wreszcie

⁵⁹We wierchym właśnie wchodził (daw., gw.) — wchodziłem właśnie pomiędzy wierchy (szczyty górskie).

Wężami, liżącymi policzki niewieście,
 Przepaszą one skórki. A potem na ręce
 Sarniuki lub też wilczki wezmą i jarzące⁶⁰
 Z wezbranych jeszcze piersi dają ssać im mleko —
 Te, które po połogu jeszcze niedaleko,
 Swe własne niemowlęta rzuciły. Wesolo
 Bluszczami i powojem uwieńczą swe czoło
 I liśćmi dębowymi, a jedna z gromady
 O skalną ścianę tyrsem uderzy. W te ślady
 Zdrój wody z niej wytrysnął. A zaś kiedy druga
 Dotknęła zapalczką ziemi, wina struga
 Spłynęła jej za boską przyczyną. Bez znoju,
 Gdy której się białego zachciało napoju,
 Świeżutkie miała mleko, rękami wåtlemi
 Co nieco pogrzebawszy po powierzchni ziemi.
 Miód spływał przeobficie z tyrsosowej laski.
 Ach! gdybyś ty był widział te oznaki łaski,
 Pomodliłbyś się bóstwu, któremu dziś wzgardę
 Niewczesną okazuje twoje serce twarde.
 Zeszliśmy się więc owiec i wołów pasterze,
 By spór pomiędzy sobą wszcząć, skąd się też bierze
 To wszystko — takie dziwy, takie straszne cuda!
 I jeden w naszym gronie, włóczykij-paskuda
 I krzykacz, miejskich kątów wycieracz, tak powie,
 Tak ozwie się do wszystkich: «Sławetni bacowie,
 Tych górskich hał mieszkance! Tak na dobrą sprawę,
 To moglibyśmy tutaj przyłapać Agawę,
 Pentheja mać rodzoną, co się z zgrają włóczy
 Bachantek! Myślę sobie, że król nas utuczy
 Z wdzięczności...» Tak on pedział. I nam się wydało,
 Że pedział całkiem godnie! Przyjęli my śmiało
 Tę radę i od razu skrył się jaki-taki
 W zarośla. Czekaliśmy, zaszywszy się w krzaki.
 Wtem nagle, gdy czas przyszedł, tyrsy się podniosły
 Do góry, krzyk się zerwał, jak gdyby wyrosły
 Spod ziemi, znak, że obrzęd się począł. Gardziele
 Rozbrzmiały sławą Bacha: «Hej-że, hej! Wesele
 I radość z tobą, synu Zeusa, szumny boże!»
 I wszystko się ruszyło, co tylko na dworze —
 Ozwały się im góry, wybiegły zwierzęta.
 W tej chwili, tuż koło mnie, snać szaleństwem zdjęta,
 Przemknęła się Agawę i ja wraz się ruszę
 Z gęstwiny, gdzie się ukrył, pojmać chcę tę duszę,
 Lecz ona jak nie huknie: «Hej! charcice moje!
 Polują na nas ludzie! Sam tu! Bierzcie zbroję —
 Tyrswy kij i sam tu! Sam tu!» Niewątpliwie
 Byłyby nas rozdarły na tej leśnej niwie
 Bachantki, ale w czas my uciekli. Zaś gorzej
 Wypadło naszym stadom. Zgraja się rozsroży
 I chociaż w ręku żadnej nie posiada stali,
 Na bydło wraz się rzuci, co trawę na hali
 Szczypało. O, powiadam, straszne byś tam rzeczy
 Zobaczył! Tutaj cielę żałośliwie beczy,
 Dostatnio wykarmione: bachantka je srogo
 Rozdziera na połowy, a tam znowu mnogo

⁶⁰jarzący (daw.) — tu: lśniący, jasny.

Krów poszło, scharatanych na kęsy! Tu leżą
 To żebra, to racice, krwią oblane świeżą,
 Krew cieknie z świerków, z jodeł, na które kawały
 Poszarpanego mięsa rzucał oszalały
 Tłum niewiast. Nawet byki, w róg swój dufające,
 O ziem runęły cielskiem, kiedy rąk tysiące
 Tych mlódek opętanych strasznie na nie parły.
 A prędzej one skórę z biednych zwierząt zdarły,
 Niż ty królewskich oczu zmrużyłbyś powieki.
 Rozściele onych równin nad brzegami rzeki
 Azopa, kłos rodzące dla twych Teb bogaty,
 Na skrzydłach niby ptasich przeleciały, straty
 Ogromne wyrządzając. W swej złości zajadłej
 Do dolin kithajrońskich, do Erytry wpadły
 I Hyzji; niby wrogie⁶¹, zniszczyły dobytek,
 Porządek wywracając i ład burząc wszytek.
 Nie przepuścili dzieciom: Na barki je kładły,
 Rabując, lecz na ziemię przecież nie upadły
 Biedactwa, chociaż nikt ich nie przytroczył... Stali
 Ni spiżu, tylko w włosach ogień, co nie pali.
 I oto, na te krwawe oburzeni tańce,
 Za broń chwycili krajów zniszczonych mieszkance.
 O, dziw to był nad dziwy patrzeć, co się działo!
 Na grotty niewrażliwe onych kobiet ciało,
 Lecz one, potrząsając tyrsowymi pręty,
 Niezwykłe pośród mężczyzn sprawiały zamęty —
 Zaiste, nie bez woli jakowegoś boga,
 Niewiasty do ucieczki przymuszały wroga,
 Huf mężów zbrojnych zmogły! Tak było! Z powrotem
 Na dawne swoje miejsca wybrały się potem,
 Do źródeł, które bóg im otworzył, w tej samej
 Krynicy krew obmyły, zasię skrzeple plamy
 Na gębach język węzów im zlizął. O, panie!
 Kimkolwiek ci jest bóg ten, ty go na swym łanie
 Powitaj, wwiedź do miasta, gdyż i w innym względzie
 Potężny jest, jak głosi powszechnie orędzie:
 Winograd dał on ludziom, co uśmierza troski,
 A kiedy nie ma wina, nie ma też i boskiej
 Miłości ani innej pociechy na świecie.

PRZODOWNICA CHÓRU

Z władcami mówić szczerze, rzecz to groźna! Przecie
 Wypowiem, co mam w myśli: nasz Dionizos drogi
 Tak samo bóg jest wielki, jak i inne bogi!

PENTHEUS

Już widzę ja, że pożar tej bachanckiej buty
 Ogarnie nas niebawem. Wstyd dla Grecji luty⁶²!
 Tu nie ma już co zwlekać! Gonić mi do bramy
 Elektry! Tarczownicy, jakich tutaj mamy,
 I ci, co chyżonogich dosiadują koni,
 I ludzie ci od łuku i od lekkiej broni,
 I ci, którzy włóczniami rzucają z rzemieńca,
 Co tchu niechaj się zbiorą! Ruszamy po jeńca,

⁶¹niby wrogie — jak wrogowie.

⁶²luty — okrutny, srogi.

Na wojnę z bachantkami! Przechodzi już miarę
Ta babska dokuczliwość! Będą miały karę!

DIONIZOS

Nie słuchasz mnie, Pentheju, lekceważysz zawsze
Me rady! Mówię⁶³ jednak, chociaż mnie najkrwawsze
Spotkały tu obelgi: nie wywołuj doli,
Nie wojuj z bogiem! Bromios nigdy nie pozwoli,
Ażeby te Bachantki, co szumne wiwaty
Na cześć jego wciąż wznoszą, miały jakie straty —
By z gór je wypędzono!

PENTHEUS

Ty mnie nie ucz, proszę!
Dopiero co psim śwędem rzuciłeś rozkosze
Więzienne, zali⁶⁴ nowe mam ci sprawić cięgi?

DIONIZOS

Nie lepiej przyjść z ofiarą do boga potęgi,
Niż wierzyć, ty — człowieku! przeciw ościeniowi⁶⁵?

PENTHEUS

O, będzie miał ofiarę, skoro jak najzdrowiej
Te dziewczki oporządę w kithajrońskim jarze!

DIONIZOS

Zemkniecie! A wstyd będzie, gdy tacy mocarze,
Zakuci w stal, uciekną przed bluszczowym kijem.

PENTHEUS

A tom się na hultaja natknął! Czy go bijem,
Czy głaszczem, zawsze pełną ma gębę! Nie mogę!

DIONIZOS

Mój drogi! Ciągłe jeszcze masz odwrotu drogę.

PENTHEUS

Więc co? Być sługą sług swych na swą własną szkodę?

DIONIZOS

Jeżeli chcesz, kobiety⁶⁶ bezbronne przywiodę.

PENTHEUS

Ha! Znowu sidła na mnie! Knujesz, ile można.

DIONIZOS

Chcę sztuką cię ocalić, czy to rzecz jest zdrożna?

PENTHEUS

Związałeś się, by bezrząd tu utrwalić, człeczce!

DIONIZOS

Związałem się, tak! z bogiem! Bynajmniej nie przeczę.

⁶³mówięć — mówię ci.

⁶⁴zali (daw.) — czy.

⁶⁵oścień — ostrze, włócznia lub trójzęb; tu: tyrsos.

⁶⁶kobietyc — kobiety ci.

PENTHEUS
Stul pysk już!... A niechże mi kto zbroję wyniesie!

DIONIZOS
Czy nie chciałbyś białogłów tych podpatrzeć w lesie?

PENTHEUS
I owszem! Jak najchętniej! Dałbym kupę złota!

DIONIZOS
A skądże ci tak naraz przyszła ta ochota?

PENTHEUS
Ohydny to jest widok — pijane kobiety!

DIONIZOS
A zatem na ohydę chcesz patrzeć? O rety!

PENTHEUS
Tak jest, lecz siedząc cicho pod smrekiem⁶⁷. To zrobię.

DIONIZOS
Wytropię, choć się skryjesz! O tym pomyśl sobie.

PENTHEUS
Rzecz słuszna! Więc otwarcie zjawię się w tym borze.

DIONIZOS
Posłuchaj: mam ja ciebie zaprowadzić może?

PENTHEUS
I owszem, jak najprędzej! Nie żałując czasu!

DIONIZOS
Niewieściej ci płótnianki trza do tego lasu.

Przebranie

PENTHEUS
Mężczyzna, mam przedzierzgnąć się w babę? O, panie!

DIONIZOS
Ażeby nie zabiło cię męskie ubranie.

PENTHEUS
Cnie mówisz! Niby mędrzec — z dawnych lat najprościej.

DIONIZOS
Dionizos mnie tych wszystkich nauczył mądrości.

PENTHEUS
A jakżeby najlepiej wykonać twą radę?

DIONIZOS
Na ciebie sam, co trzeba, w pałacu pokładę.

PENTHEUS
Niewieście suknie? Ależ ja się wstydzę! Nie chcę!

⁶⁷smrek (gw.) — świerk.

DIONIZOS

Więc z Menad skwitowałeś? Już cię to nie lechce?

PENTHEUS

I jakże mnie przygodzić chcesz na to wesele?

DIONIZOS

Nasamprzód włos przeciągnęć⁶⁸, rozczeszę, rozdzielę.

PENTHEUS

Co więcej? Jakież jeszcze strój, jeżeli łaska?

DIONIZOS

Suknia po same kostki, na głowie przepaska.

PENTHEUS

Czy jeszcze co prócz tego? Co? Jakie odzienie?

DIONIZOS

Bluszczowy pręt do ręki i skórki jelenie.

PENTHEUS

Nie! Babskich wdziac ja sukien nie mogę spokojnie.

DIONIZOS

Ma krew się twoja połączyć z bachantkami w wojnie?

PENTHEUS

Tak! Prawda! Na przespiegi chodźmy wprzód, to główna.

DIONIZOS

Najmądrzej! Bo złem nigdy zła człek nie wyrówna.

PENTHEUS

Lecz jak przed Kadmejczyków ukryję się okiem?

DIONIZOS

Pustymi ulicami pójdziemy, nie tlokiem.

PENTHEUS

Wszystką mnie bachantki, a szydu nikomu
Nie mógłbym puścić płazem! Rozważę to w domu.

DIONIZOS

Jak chcesz! Lecz zawsze pewny bądź usługi mojej.

PENTHEUS

Odchodzę. Tak się stanie: ruszę stąd bądź w zbroi,
Bądź w sposób, jak mi twoja nakazuje rada.

(Odbodzi.)

DIONIZOS

Niewiasty! Oto mąż ten już w mój potrzask wpada.
Pospiesz do bachantek i tam śmierć go czeka.
Do dzieła, Dionizosie! Nie stoisz z daleka,
Lecz bliskość! Więc go ukarz! Naprzód odbierz zmysły,
Wpraw w lekki szal! Bo tylko ten, któremu przysły

⁶⁸przeciągnąć — przeciągnę ci.

Rozumu władze zdrowe, gotów jest niewieście
Wdziać suknie. Pośmiewisko urzędę, po mieście
Tebańskim w tym go stroju prowadząc, chełpisza,
Co tak się nam odgrażał. Hadesowa cisza
Powita go w ubraniu tym, gdy własna matka
Rozszarpie swego syna! Uzna, choć z ostatka,
Że bogiem Dionizos, syn Zeusa, okrutny
Dla złych, a zaś dla dobrych w łaskach swych rozrzutny.

CHÓR

Kiedyż to nockę ja całą
Będę hej! nóżką tą białą
Przebierać w rozkosznej uciezce?
Kiedyż do lasu pospieszę?
Kiedyż to szal mnie ochoczy
Ku onej błoni
Pogoni,
Ku onej łsniestej,
Rosistej
Przeźroczy,
Gdzie z wyciągniętą szyją
Pić będę niebiańską pogodę,
Jak piją
Te sarny młode,
Po świeżej łące
Skaczące:
Pogoni unikły zdrażliwej,
Przez pola pędziły, przez niwy,
Przez matnie, potrzaski i płoty,
Za nimi skwapliwy
Myśliwy
Psom swoim dodaje ochoty —
Sforze posłusznej, uległej —
By biegly
W lot.
A one,
Te sarny gonione, strudzone,
Wciąż pędzą, by znaleźć obronę,
Przez doły wciąż pędzą i góry,
Mkną chyżo — na skrzydłach wichury,
Aż gdzieś tam w samotnej ustroni,
Gdzie łowiec już sił swych nie trwoni,
Nad brzegiem strumienia,
Pośród chłodnego cienia,
Wśród lasu
Użyją spokoju i wczasu.
Gdzie jaka mędrsza jest rzecz,
Gdzie jaki piękniejszy dar boga,
Niż gdy nad głową wroga
Silniejszy w swej dłoni miecz
Może potrzymać człek?
Co piękne, to miłe po wiek!

*

Bożych wyroków potęga
Z wolna, lecz pewno dosięga
Grzesznego w świecie człowieka,
Który z poprawą przewleka.
W nieuchronności swojej
Sądzi go, sądzi,
Gdy błądzi,
Gdy bóstw się wcale
W swym szale
Nie boi,
Kiedy swawolnie czci bożej,
Tej świętej ich chwały nie szerzy,
Nie mnoży.
Z swymi obieży
Długo się nieba,
Gdy trzeba,
Tać umieją w swej chęci,
Lecz w końcu się lotr nie wykręci!
Niech nikt nie wyrzeka się wiary,
Niech ma w pamięci —
Niech święci
W nim się ta myśl, że ofiary
Nie trzeba zbyt wielkiej, by wierzyć
I szerzyć
Wraz,
Co cała
Przyroda wspaniała uznała,
A czego pokoleń nawala
Nie zmiotła od wieka do wieka,
Że Bóg ci jest wszystkim dla człeka,
Że wszystko, co mamy, sprowadza
Ta jego wieczysta władza!
Więc niechże nam włada,
A ty mu, duszo, bądź rada,
I wszędy
Należne poświęć obrzędy!
Gdzież jakaś mędrsza jest rzecz,
Gdzież jaki piękniejszy dar Boga,
Niż gdy nad głową wroga
Silniejszy w swej dłoni miecz
Może potrzymać człek?
Co piękne, to miłe po wiek!

*

Szczęśliwy, kto z morskiej fali
W przystani życie ocali!
Szczęśliwy, kto życia mozoły
Przetrwał i żyje wesoły!
Ten nad tym, a tamten znów bierze
Górę nad tamtym bądź w mierze
Dobytku, bądź władzy! Tysiące
Nadzieje znów mają gorące
Tysiączne! Szczęśliwi są jedni,
Gdy się im ziszczą, zaś biedni
Ci z ludzi,

Których nadziei blask złudzi...
Tęgo ja chwałę sobie,
Co szczęśny w każdej jest dobie.

Na scenę wraca

DIONIZOS

O ty, który źrenice zwracasz ku widokom,
Co nie są do widzenia, i folgujesz krokom
Ku temu, k'czemu kroczyć nie przystało wcale,
Wyjźdź z domu, pokaż mi się w swej niewieściej chwale:
Przybrałeś strój bachancki szalonej menady,
By śledzić twojej matki i jej kobiet ślady.
(Na widok wchodzącego w dom Pentheja:)
Na jedną z cór Kadmowych wyglądasz mi w końcu.

PENTHEUS

Przyglądam się — ha! cóż to?! — podwójnemu słońcu
I dwa tebańskie widzę siedmiobramne grody,
A ty mi zaś się widzisz jako byczek młody
I rogi na tej głowie, haha! też dostałeś!
Więc w zwierzę się zmieniłeś! O, tak jest! Zbyczałeś!

Wzrok

DIONIZOS

Bóg, który przedtem krzyw był, teraz jest — o nieba!
Przychyłny. Teraz widzisz już, co widzieć trzeba.

PENTHEUS

He? Jak ci się wydaję? Wyznajże łaskawie;
Inonie ja podobny, czy matce Agawie?

DIONIZOS

Widzący cię, wrażenie mam, że widzę obie.
Lecz włos nie na swym miejscu, poprawże go sobie —
Nie leży, jak ma leżeć — o tu, pod przepaską!

PENTHEUS

Zapewnem go poruszył, wywijając laską
Bachancką, wyskakując w szalonej uciesze.

DIONIZOS

Na twe jestem usługi, pozwól, że zaczeszę
Ten pukiel. Podaj głowę!

PENTHEUS

Podaję! Podaję!

DIONIZOS

I pas ci się rozluźnił i sukni okraje
Do kostek nie spadają tak, jak się należy.

PENTHEUS

Dyć prawda, zwłaszcza prawy fałd mojej odzieży
Nie całkiem jest w porządku, w krąg się stóp nie ściele.

DIONIZOS

Pewnikiem mnie policzysz między przyjaciela,
Gdy wbrew oczekiwaniu skromne ujrzysz dziewy.

PENTHEUS

Chcę dobrą być bachantką, czy mam trzymać w lewej,
Czy w prawej ten mój pręcik wśród naszej zabawy?

DIONIZOS

Potrząsać trzeba prawą i na nodze prawej
Opierać. Bardzo pięknie, żeś tak zmienił zdanie.

PENTHEUS

A toć ja kithajrońskie wszystkie jary, panie,
Udźwignąłbym na plecach razem z bachantkami!

DIONIZOS

Tak, gdybyś chciał. Lecz przedtem, mówiąc między nami,
Nie byłeś snąc przy zmysłach, teraz mózg masz zdrowy.

PENTHEUS

Potrzeba jakiejś dźwigni? Podpory jakowej?
Czy górę tymi bary własnymi podważę?

DIONIZOS

Daj spokój! Jakże można burzyć nimf ołtarze,
Przybytki one święte, gdzie Pan grywa sobie.

PENTHEUS

Tak, słusznie! Nic ja gwałtem kobietom nie zrobię.
Ukryję się pod jodłą, to będzie najlepiej.

DIONIZOS

Ukryjesz się, jak musi — tam cię nikt nie czepi —
Postąpić, kto menady podpatruje chytrze.

PENTHEUS

Przypuszczam, że jak ptaszki, i od nich nie brzydsze —
W ciepłych się gniazdkach tułą, w krzaczkach, w cichym lesie.

DIONIZOS

Aha! A więc ciekawość po to cię tam niesie?
Podejdiesz je, tak myślę, lub podejdą ciebie!

PENTHEUS

No, prowadź mnie przez Teby! W największej potrzebie
Nikt by się nie odważył, ja tylko jedyny!

DIONIZOS

Tak, sam dla dobra miasta ważysz się na — czyny,
Dlatego też czekają godne cię przeboje!
Chodź! Ja cię na zbawienie poprowadzę twoje,
Z kim innym zaś tak wrócisz —

PENTHEUS

Może wrócę z matką?...

DIONIZOS

— Że wszyscy cię zobaczą.

PENTHEUS

Po to na tę rzadką
Wybieram się wyprawę?...

DIONIZOS

I to szybko, duchem
Przyniosą cię —

PENTHEUS

Czy myślisz, żem jest niewieściuchem?

DIONIZOS

— Ramiona matki właśnie...

PENTHEUS

Zmuszasz do wygody?

DIONIZOS

Oj! prawda! do wygody!

PENTHEUS

Czym nie wart?

DIONIZOS

Choć młody,
Wart jesteś i to bardzo!... (*Pentheus wychodzi.*)
Zaiste! Wspanialej,
Do nieba sięgającej dostąpisz tu chwały!
Agawo, ściągnij rękę! Wy, córki Kadmosa,
Ściągnijcie ją — wy, siostry! Prowadzę młokosa
W bój wielki! Zwycięzcami ja i Szumnik boży
Będziemy, a zaś reszta sama się ułoży!

CHÓR

Huzia! hu! wściekle psy!
Huzia! W ostępy gór,
Gdzie tyrsos radośnie drży
W dłoni Kadmowych cór!
Huzia my, huzia na szpiega,
Co strój niewieści wdział
I ujrzeć menady zabiega —
Taki nim miota szal!
Pierwsza go matka spostrzeże
Czatującego z wierzchołka
Świerku lub turni i głośno
Na tłum bachantek zawoła:
«Któż z Kadmejczyków, któż,
Niepowołany stróż,
Niepożądany szpieg,
W te nasze góry wbiegł?
W te nasze góry, w te góry
Któryż to z ludzi, który,
O wy bachantek chóry —
Szalony iście człek — ,
Dostępny znalazł ścieg?
Z czyjegoż on wyszedł łona?
Bo nie z kobiecej on krwie!

Szczenię to lwie,
Lub ta, co libijską się zwie,
Zrodziła go kiedyś Gorgona!
Zjawże się, Prawo, zjaw,
Bezbożnych ty sędzio spraw,
Wznieś sprawiedliwy miecz
I morduj, i kluj, i siecz!
Na wylot mu przeszyj krtań,
Niech ginie, niech kona
Syn Echiona,
Ziemi okrutny plód!
Niech krwawa
I sroga
Będzie ta dań,
Którą ma spłacić tej pory
Człek, co bez Boga,
Bez prawa,
Bez czci, bez pokory
Żywot haniebny wiódł!

*

Przeklęty go uniósł gniew,
Prawo depcąca złość!
W pogardzie matki ma krew:
Choć z jej on kości kość,
Chce to dziś zburzyć, co dla niej
Świętością się stało! Tak!
W tej ci on myśli, o pani,
Na twój się wybrał szlak:
W pysze niepowściągliwej
Pragnie on przemóc, co boże,
A czego nikt na tym świecie
Siłą swą przemóc nie może!
Pragnie zuchwale zgnieść
Wszelaką boską cześć,
Z której ma biedny człek
Poratowanie i lek.
Żadnej ci, żadnej mądrości
Dusza ma dziś nie zazdrości,
A przecież to, co najprościej
Szczęścia przynosi nam stek,
Najwyższym jest dla mnie po wiek,
Rozumu to dla mnie korona:
Całą potęgą swych tchnień
I noc, i dzień
Wysławiać niebiosą, a w cień
Niech cnota nie schodzi gnębiona!
Zjawże się, Prawo, zjaw,
Wznieś sprawiedliwy miecz
I morduj, i kluj, i siecz!
Na wylot mu przeszyj krtań,
Niech ginie, niech kona
Syn Echiona,
Ziemi okrutny plód!
Niech krwawa i sroga

Sprawiedliwość, Kara

Będzie ta dań,
Którą ma spłacić tej pory
Człek, co bez Boga,
Bez prawa,
Bez czci, bez pokory
Żywot haniebny wiódł.

*

Zjaw się jak byk,
Lub wielogłowy smok,
Lub płomienisty lew!
Hej! Niechże, Bachu, nasz krzyk,
Nasz zew
Uskrzydli dziś chyży twój krok:
Niechże ci śmiech tryska z warg,
Kiedy zabójczy sznur
Będziesz mu składnie
Rzucił na kark,
Skoro w swym szale napadnie
Święte menady gór!...

Na scenę wbiega

GONIEC

O ty, w Helladzie ongi tak szczęśliwe plemię
Starego Sydończyka, który posiał w ziemię
Plód ziemi, zęby smocze! Jak mnie los twój boli,
Choć tylko jestem sługa, żyjący w niewoli!

PRZODOWNICA CHÓRU

Co jest? Czy od bachantek niesiesz jakie wieści?

GONIEC

Syn Echiona zginął, Penthej! O boleści!

PRZODOWNICA CHÓRU

Potężnieś się objawił, ty nasz szumny boże!

GONIEC

Co mówisz, co powiadasz? Radujesz się może
Z rozgromu mego pana?... O niewiasty lute!

PRZODOWNICA CHÓRU

Nie wasza, na nie waszą śpiewam dzisiaj nutę!
Nie lęka się już kaźni me serce niewieście!

GONIEC

Czy myślisz, że już mężczyzn nie ma w naszym mieście?

PRZODOWNICA CHÓRU

Dionizos, o, Dionizos ma nade mną władzę!
Jego się tylko radzę!

GONIEC

Rozumiem! Lecz się cieszyć, jeśli kogo spotka
Nieszczęście, to nie pięknie! Sprawa to nie słodka!

PRZODOWNICA CHÓRU

Lecz powiedz, jakże zginął? — powiedźże, mój złoty! —
Ten mierny człek, co same wyprawiał niecnoty?

GONIEC

Rzuciwszy swe mieszkanie w tym tebańskim grodzie,
Dotarliśmy nasamprzód ku Ajsopa wodzie,
Przez którą trzeba było się przepawić, dalej
Do skał kithajronowskich myśmy się dostali —
To znaczy, ja i Penthej, któremu w tej drodze
Towarzyszyłem właśnie, panisku-niebodze,
I on, ten cudzoziemiec, wiodący nas obu
Na ową uroczystość. Pamiętni sposobu,
Nasamprzód do zielonej wkroczyliśmy hali:
Stąpając po cichutku, ledwieśmy szeptali,
By widzieć, niewidziani. W drzew jodłowych cieni
Spadzisty jar łśnistymi źródłami się mieni.
W tych cieniach, u tych siklaw, nad krynic zwierciadły⁶⁹
Swobodnie się menady przy pracy rozsiadły
Przemilej: jedne pręty tyrsowe mały,
Ogołcone z bluszczu, inne wieńce wily,
A inne znów skakały niby klacze młode,
Od wozów na rozkoszną puszczone swobodę.
Bachantek wtór rozbrzmiewał naokół. I wtedy
Ten biedny mój Pentheus, nie mogąc czeredy
Niewieściej dojrzeć dobrze, powie: «Stąd, gdzie stoję,
Przybyszu mój kochany, chyba oczy moje
Nie mogą, jak by chciały, ogarnąć gromady
Bachantek. Na to, myślę, nie ma innej rady,
Jak wleźć na jaki wierszyk⁷⁰ lub na jaką jodłę,
Bo tylko tak zobaczę ich rzemiosło podłe.»
I wtedy wraz spostrzegłem, jakiego to cudu
Ten przybysz w oczach moich dokonał bez trudu:
Wierzchołek niebotyczny rękami zwinnymi
Schwyciwszy, jął giąć jodłę, giął i giął ku ziemi,
Aż w kabłąk zgiął w kształt łuku lub jak dzwono koła,
Pod cyrklem kołodzieja rosnące. Nie zdoła
Śmiertelny żaden człowiek spełnić, czego w lesie
Ten przybysz nasz dokonał. W rękach drzewo gnie się,
Aż zegnę się ku ziemi! Co kiedy się stało,
Na gałąź wsadził pana i, znowu się mało
Trudzący, jął to drzewo przepuszczać przez palce,
By zbyt nie odskoczyło. W końcu po tej walce,
Co walką snąć nie była, do niebieskich pował
Ów maszt się, dźwigający króla, wyprostował.
Lecz menad król nie dojrzał, za to menad oczy
Spostrzegły go wyraźnie w niebieskiej przeźroczy,
Na drzewa tego szczyt. W tym samym momencie
Znikł przybysz. Za to z niebios — wierzę temu święcie,
Że był to Dionizos — głos się ozwał gromki:
«Niewiasty! Posłuchajcie! Wy, Kadma potomki,
I wy, moje dziewice! Zdrajcę wam przywiódłem,
Co mnie i was, i nasze obrzędy w swem podłem
Śmiał nurzać pośmiewisku! Ukarzcie go za to!»

⁶⁹zwierciadły — dziś popr.: zwierciadłami.

⁷⁰wierszyk — tu: wzniesienie, wierzchołek pagórka.

To rzekł i płomień ognia świętego bogato
Ku niebu i ku ziemi wypuścił. Przewstwy
Ucichły, ani listek nie zadrżał tej pory
W rozciekawionej kniei, zamilkły zwierzęta.
Nie całkiem usłyszawszy, co im cisza święta
Przyniosła, wraz na palcach wspięły się te panny,
To w tę, to w ową stronę wzrok swój nieustanny
Rzucając. Wtem na nowo głos się ozwał z góry,
I, Bacha już poznawszy, Kadmosowe córę
Zerwały się, jak dzikie gołębie i siły
Do biegu wyteńczywszy, co tchu popędziły
Agawe matka króla, i obie jej siostry
I wszystkie wraz bachantki: niby wicher ostyry,
Przepaści przesadzając, jary i źródliska,
Pomknęły, bożym szałem porwane, i z bliska
Ujrawszy na tej jodle siedzącego króla,
Strasliwie sobie tłum ich od razu pohula.
Nasamprzód były głazy w robocie: ze skały
Sterczącej naprzeciwko, kamienie rzucały
I kłody, i gałęzie. Inne w biedną głowę
Mierzyły tyrsosami, lecz i tyrsosowe
Ich pręty szły na chybę, albowiem na szczycie
Wysokim, o nie! wyższym, niż sam chciał, swe życie
Umieścił nieszczęśliwy ten mój pan! Bezradnie
Na drzewie onym siedział, czekając, aż padnie,
Konary dębowymi poczęły nareszcie
Korzenie wydobywać te ręce niewieście,
Podważać je bez dźwigni żelaznych. A kiedy
Bez skutku i ta praca, do wścieklej czeredy
Odezwie się Agawe: «Otoczyć mi kołem
To drzewo, za pień chwycić, iżby przed mozołem
Rąk naszych zwierz ten nie zbiegł i ażeby bożej
Nie zdradził tajemnicy!...» I wraz się przyłoży
Rąk tysiąc do tej jodły i wyrwie ją z ziemi.
A między gałęziami siedział jodłowemi
Pentheus, by wraz upaść wśród jęków rozpaczy
I westchnień przetyśniętych: wiedział, co to znaczy,
Na śmierć niechybną szedł on. Dopadnie go matka
I pierwsza — że kapłanka — pocznie do ostatka
Mordować swego syna. On zasię, przepaszę
Zrzuciwszy co tchu z głowy, błaga ją o łaskę,
Ażeby go poznawszy, nieszczęsna Agawe
Rzuciła te sprawiane nad nim sądy krwawe.
«Syn jestem twój, o matko!» — tak on rzecze do niej,
Dotknąwszy się jej lica, jej matczynej skroni —
«To ja, Pentheus, syn twój, o matko rodzona,
Któregoś porodziła w domu Echiona!
Ulituj się nade mną i za moje grzechy
Synowskiej ty się, matko, nie zbawiaj pociechy!»
Lecz ona, wywracając oczy, tocząc pianę,
Straciwszy zdrowe zmysły, gdzie zmysły wskazane,
Bachanckim zdjęta szałem, ani go nie słucha.
Na piersiach mu stanąwszy i, ślepa i głucha,
Rozedrze mu łopatkę i, chwyciwszy ramię,
Wyrywa je — o, siłą nie własną! Nie kłamię:
Bóg jakiś tak ustalił niewieście jej ręce!
Zaś z drugiej strony Ino uczestniczy w męce,

Na kęsy szarpiąc ciało. Nieszczęsnej ofiary
 Dopadła Autonoe, a z nią całe chmary
 Bachantek... Wszczął się zamęt, krzyk i narzekanie:
 Ten jęczy, ciężko wzdycha, ile tchu mu stanie,
 A tamte tryumfują. Ta biednego człeka
 Skrwawione chwyta ramię, ta z nogą ucieka,
 W obuwiu jeszcze tkwiącą. Oto żebra świecą,
 Odarte całkiem z mięsa tą ręką kobiecą.
 O biedny Pentheusie! Kawałami ciała
 Twojego, niby piłką, ta czeladź rzuciła!...
 Na ostrych skał złomiskach leżą jego strzępy,
 Po gąszczach rozsypane, na lesiste kępy
 Rzucone! O, niełatwo je znaleźć!... Traf zdarza,
 Iż głowa się dostaje do rąk matki. Wraża⁷¹
 Rodzica wraz na tyrsos ją zatknie i pędzi,
 By z głową lwa dzikiego, od skalnych krawędzi
 Kithajronowych w górach wraz z swymi menady⁷²
 Pozostawiła siostry, sama zaś w me ślady,
 Z krwawego łupu dumna, spieszy w nasze mury,
 Bachowi pohukując, co był jej ponurej
 Wyprawy uczestnikiem, co ją tą zdobyczą
 Obdarzył, lzy niosącą. Niechże sobie krzyczą,
 Radują się zwycięstwem, ja, nim się tu zjawi
 Agawe, precz stąd pójdę, gdyż serce mi krwawi
 Ten widok!... Tak, być skromnym i zawsze czcić nieba
 To rzecz jest najpiękniejsza, a powiedzieć trzeba,
 Że równie i najmędrsza. Klejnot nad klejnoty,
 Jeżeli człek te zbawcze pielęgnuje cnoty.

CHÓR

W płas na cześć Bacha, w płas!
 W taneczny szal!
 Niech się nasz hejnał potoczy,
 Albowiem zginął już smoczy⁷³
 Płód!
 Pentheus zginął! Niewieście odzienie
 Wdział,
 Tyrsosem trząśł
 I w Hadu dziś zeszedł cienie —
 Buhaj go wiódł!...
 Tebańskich bachantek chóry
 Zwycięstwa wspaniałą sławę
 W jęk zmieniłyście ponury,
 W zdrój
 Łez!
 Piękny zaiste to bój,
 Wielką przynosi chlubę.
 Jeśli na dziecka własnego zagubę,
 Na jego kres,
 Ręce podniesiesz krwawe!

⁷¹wraży — wrogi.

⁷²z *menady* — dziś popr. forma N. lm: z menadami.

⁷³smoczy *płód* — aluzja do pochodzenia Echiona, ojca Penteusza. Echion wyrósł z ziemi z zasianych przez Kadmosa smoczyczych zębów.

PRZODOWNICA CHÓRU

Aliści widzę matkę Pentheja, Agawe —
Z wytrzeszczonymi oczy do pałacu spieszy.
Powitać, cześć bachanckiej trzeba oddać rzeszy.

Z głową Pentheja, zatkniętą na tyrsosie, wpada z częścią bachantek

AGAWĘ

Bachantki azyjskie!

PRZODOWNICA CHÓRU

Hej?

AGAWĘ

Maik niesiemy w dom,
Maik zielony,
Od gór go niesiemy, od gór,
Niesiem go świeżo ucięty!

PRZODOWNICA CHÓRU

Widzę twój chór,
Biję pokłony —
Witam cię, tłumie ty święty!

AGAWĘ

W ostępie dzikich kniej,
Bez łowczych sieci —
Patrzcie, patrzajcie, me dzieci!
Upolowałam lwa!

PRZODOWNICA CHÓRU

Wśród jakich puszczy?

AGAWĘ

Kithajron — —

PRZODOWNICA CHÓRU

Kithajron?

AGAWĘ

On

Jego sprowadził skon.

PRZODOWNICA CHÓRU

Któż pierwszy wymierzył cios?

AGAWĘ

Moja to chwała chwał!

PRZODOWNICA CHÓRU

Szczęśliwą cię będzie zwał
Powszechny głos!

BACHANTKI

Tak zwią mnie bachantki.

PRZODOWNICA CHÓRU

Kto drugi?

AGAWE
Kadmosa — —

PRZODOWNICA CHÓRU
Kadmosa? —

AGAWE
Ród⁷⁴
Tej uczestnikiem zasługi!
On ci to ze mną, tak, ze mną
Nie poszedł w drogę daremną!
Przez nas on trup!
Szczęśliwy, szczęśliwy to łup!

*

AGAWE
Bierz udział w biesiedzie!

PRZODOWNICA CHÓRU
Ja?

AGAWE
Młody to jeszcze zwierz!
Spod spin szyszaka,
Który niedawno wdział,
Miękka się broda dobywa!

PRZODOWNICA CHÓRU
Z tym mu na schwał —
Ozdoba taka,
Jako u lwa jego grzywa!

AGAWE
Bach się na łowach zna!
Na zwierza ślady
Wraz zaprowadził menady,
On, sfory wódz!

PRZODOWNICA CHÓRU
Myśliwych król!

AGAWE
Czy chwalisz?

PRZODOWNICA CHÓRU
Co chwale?

AGAWE
Mnie?!
Wkrótce po wszystkie dni — — —

PRZODOWNICA CHÓRU
Chwalić cię będzie ten gród!

⁷⁴Kadmosa ród — córki Kadmosa, siostry Agawe: Autonoe i Ino.

AGAWĘ

I Penthej mnie za ten łów — —

PRZODOWNICA CHÓRU

Pochwali własny cię chów,
Tak, on, twój płód!

AGAWĘ

Że taka lwia zdobycz —

PRZODOWNICA CHÓRU

Wspaniała —

AGAWĘ

Wspaniale —

PRZODOWNICA CHÓRU

Złowiona —

AGAWĘ

Mych rąk
Nie uszła! O chwała! O chwała!
O wielka, ty wielka radości!
Wśród mych rodzinnych włości
Czyn mój zostanie po wiek —
Sławić go będzie człek!

PRZODOWNICA CHÓRU

Więc niechaj twoją zdobycz, nieszczęsna niewiasto,
Zobaczy na swe oczy i tebańskie miasto.

AGAWĘ

Mieszkańcy pięknowieżej warowni na ziemi
Tebańskiej! Przyjdźcie zaraz, aby oczy swemi⁷⁵
Oglądać łup, przez córki Kadmosa zdobyty!
Nie one, ze rzemienia miotane dziiryty
Tessalskie go ubiły, nie wpadł też do matni
Myśliwskiej! O nie! Cios mu zadały ostatni,
Rozdarły go tych białych palce rąk! Należy
Więc chępcić się, po bronie chodzić do płatnerzy,
Jeżeli go te gołe pochwyciły ręce,
Na części mu porwały te członki zwierzęce?
Gdzie jest mój ojciec stary? Niechże k'nam⁷⁶ się rusza!
Nie widzę też i syna mego, Pentheusza?
A przyjdź! Drabinę przystaw do dworzyszczka ściany
I przybij na trójwrębie ten upolowany
Łeb lwa, który ze sobą przynoszę!

Z resztkami zwłok syna, na marach niesionemi przez służbę, powraca spoza miasta

KADMOS

Na ziemię

Postawcież mi, słudzy, to nieszczęsne brzemię,
Te resztki Pentheusa! Przynieście je, ludzie,
Przed pałac. Po tysięcznym znalazłem je trudzie,
W parowach kithajrońskich... Nie w jednym leżały

⁷⁵oczy swemi — dziś popr.: swymi oczami.

⁷⁶k'nam a. ku nam (daw.) — do nas, w naszym kierunku.

Wszak miejscu — w gęstym lesie ten dobytek cały
Jam zebrał! — O mych córek wyprawie straszliwej
Już tum ja się dowiedział, na te nasze niwy
Wróciwszy od bachantek, wraz z Teirezjaszem,
Chodzący już spokojnie po tem mieście naszym.
Do lasu więc z powrotem skierowawszy kroki,
Przynoszę wam te wnuka zabitego zwłoki —
Menady go rozdarły! Była tam i ona
Małżonka Aristaja, co mu Aktajona⁷⁷
Zrodziła, Autonoe; w zielonej dąbrowie
Widziałem również Ino! W nieszczęśliwej głowie
Zmieszały się im zmysły. Zaś co do Agawy,
Ktoś mówił mi, że z swojej bachanckiej wyprawy
Wróciła opętana do miasta. I zasię
Rzekł prawdę, gdyż ją widzę — biada! po niewczasie!

AGAWE

Mam prawo dzisiaj, ojcze, do największej chwały!
Tak, chęć się! Gdyż z śmiertelnych tobie się dostały
Przenajdzielniejsze córki! Wszystkich to się tyczy,
A zwłaszcza mnie! O, racz się przyjrzeć tej zdobyczy
Iglicę porzuciłam i krosna, byś oto
Sięgnęła nieco wyżej, ty moja ochoto,
Na zwierza polująca — rękami! Patrz, stary
Mój ojcze! Na ramionach niosę łup bez miary
I tobie go oddaję, by na twego szczycie
Pałacu mógł zawisnąć! Niech się twoje życie
Napełni dzisiaj dumą! Niech tve serce, rade
Z mojego dzisiaj czynu, sprosi na biesiadę
Tve wszystkie przyjaciół! Szczęśliwyś, szczęśliwy,
Że takie twoje córki wykonują dziwy!

KADMOS

O klęsko niepomierna, przed którą się bronią
Żrenice! O ty mordzie, wykonany dłonią
Nieszczęsną! O, wspaniałą uczciłaś ty bogi
Ofiarą i na stypę prosisz w swoje progi
I mnie, i Tebańczyków! Biada! naprzód tobie,
A potem mnie jest biada. O, w słusznej żalobie,
Aczkołwiek zbyt okrutnej, szumny bóg⁷⁸ nas grzebie
On, krewniak nasz, pogrzeże w niej i mnie, i ciebie.

AGAWE

Że też to starość bywa tak zrzędna i oko
Na wszystko ma niechętnę. Pragnę ja głęboko,
By syn mój dobrym łowcą był i w matki ślady
Wstępował, zwierza goniąc na czele gromady
Tebańskiej młodzi! Przecież on li umie z bogi
Wojować! Trzeba, ojcze, odwieść go z tej drogi,
Upomnieć! Niech tu stanie i niechże zobaczy,
Iż szczęścia tak nie zyska, jeno klęskę raczej.

⁷⁷Aktajon a. Akteon (mit. gr.) — myśliwy, który przypadkiem zobaczył Artemidę w kąpielu, za co bogini zamieniła go w jelenia; zginął rozszarpany przez własne psy.

⁷⁸szumny bóg — Dionizos.

KADMOS

Ach! ach! Gdybyście kiedy czyn swój pojąć miały,
Cierpienie by was cierpkie zmogło. Lecz że cały
Swoj żywot w tym dzisiejszym stanie przeżyjecie,
Nieszczęścia nie poznacie największego w świecie.

AGAWĘ

Cóż stało się smutnego? Jakie zło cię mroczy?

KADMOS

Nasamprzód tam, ku niebu, podnieśże te oczy.

AGAWĘ

Podnoszę. Ale po co? Czy dowiem się może?

KADMOS

To samo jest, czy coś się zmieniło w przestworze?

AGAWĘ

Daleko promienistsze, to powiedzieć muszę.

KADMOS

A ból jakiś niezwykły czy ci szarpie duszę?

AGAWĘ

Ja nie wiem, co to znaczy... Jeno czuję, owszem:
Poprzedni stan przeminął w moim sercu zdrowszem.

KADMOS

Czy słyszysz? Odpowiedzi daszże mi przytomne?

AGAWĘ

Dawniejszych słów, mój ojczy, wcale już nie pomnę.

KADMOS

A w czyjeże to progi weszłaś jako żona?

AGAWĘ

Z posiewów zrodzonego smocznych Echiona.

KADMOS

A jakie, powiedz, imię waszego jest syna?

AGAWĘ

Pentheus, ma i męża pociecha jedyna.

KADMOS

A z czyjeże to głowy w rękę krew ci płynie?

AGAWĘ

Z łba lwa, tak mi mówiły moje współłowczynie.

KADMOS

O, przyjrzyj mu się bliżej, starczy mgnienie powiek.

AGAWĘ

Co widzę? Cóż ja trzymam?! Wszak ci to jest człowiek!

Morderstwo, Matka,
Szaleństwo

KADMOS

Uważnie mu się przyjrzyj, popatrz, jak należy.

AGAWĘ

Największą widzę zgrozę! O bólu macierzy!

KADMOS

A co? Jak ci się widzi? Co? Czy lwa to skronie?

AGAWĘ

Nie! Głowę Pentheusa dźwigają me dłonie!

KADMOS

Skrwawioną, nim zdołałaś ją rozpoznać! Rety!

AGAWĘ

Kto zabił? Kto dał do rąk nieszczęsnej kobiety?

KADMOS

Okrutna, sroga prawdo, jawisz się nie w porę!

AGAWĘ

Mów! Wypędźże mi z serca niecierpliwą zmorę!

KADMOS

Ty sama go zabiłaś, ty i siostry twoje!

AGAWĘ

Padł w domu, czy gdzie indziej? O wy niepokoję!

KADMOS

Gdzie ongi Aktajona srogi psy rozdarły.

AGAWĘ

Mów, po co na Kithajron poszedł ten mój zmarły?

KADMOS

Szedł z boga drwić, wyszydzac szedł bachijskie szaty.

AGAWĘ

A w jaki my się sposób, powiedz, tam dostały?

KADMOS

Utraciłyście zmysły i ten gród nasz z wami.

AGAWĘ

Dionizos zmógł! Jasnymi widzę to oczami.

KADMOS

Nie chciałyście go uznać, łącz jego obrządki.

AGAWĘ

Gdzież, ojcz, są te drogie mego dziecka szczątki?

KADMOS

Przyniosłem, wyszedziwszy z ogromnym mozołem.

AGAWĘ

Czy dobrze członki jego trzymały się społem?

KADMOS

[Porozrzucane. Leśny skrywał je manowiec.]⁷⁹

AGAWE

Skąd szal nasz opadł także i Pentheja? Powiedz!

KADMOS

Wam równy był, czcić boga wzbraniał się i za to
Bóg hojnie nam zapłacił — o krwawa zapłato! —
W jednaki niszcząc sposób nas wszystkich: was, moje
Wy córki, i tego tu, i mój dom — ostoje,
I mnie, co pozbawiony męskiego potomka,
Spoglądać dzisiaj muszę, jaka klęska gromka
Raziła dziś ten ród nasz, jak przenieszczęśliwie,
Jak strasznie zginął kwiat ten, wyrosły na niwie
Żywota twego, córko!... O mój wnuku luby!
Podporąś mego domu był, a dziś do zguby
Przywiodłaś go, ty drogi mojej córki synu!
Postrachem byłeś wielkim dla naszego tynu,
Lecz nikt przez wzgląd na ciebie nigdy się nie ważył
Urągać mnie, starcowi! Dobrze by się sparzył!
A dzisiaj śnać wypędzon będzie z własnej ziemi
On, Kadmos, wielki Kadmos, co rękami swemi
Tebański ród zasiawszy, bujne sprzątnął plony!
O wnuku mój jedyny, wnuku mój rodzony.
Najdroższy dla mnie z ludzi, bo choć już na świecie
Nie żyjesz, do najdroższych zawsze cię, me dziecię,
Zaliczać tutaj będę. Już ty mnie za brodę
Nie będziesz ciągnął, wnuku! Już ty, piskłę młode,
Nie będziesz mnie całował, nie będziesz zwał dziadkiem,
Nie będziesz mnie się pytał: «A czy ci przypadkiem
Ktoś krzywdy nie wyrządził? Któż ci na zawadzie
Tak stanął, tak zasmucił? Powiedz, luby dziadzie,
Ażeby mógł ukrócić tę ludzką swawolę!»
A dziś ja nieszczęśliwy i tyś się na dołę
Naraził przeokrutną, przebiedna twa matka
I siostr jej los żalosny!... Kto żyw, do ostatka
Pamiętaj: gdybyś bluźnił, nie chciał wierzyć w Boga,
Wnet wierzyć cię nauczy śmierć Pentheja sroga.

Żaloba

PRZODOWNICA CHÓRU

Kadmosie, żal mi ciebie! Jednak zasłużenie
Padł wnuk twój, choć tak krwawe zostawił ci mienie.

AGAWE

Cóż stało się z mych losów, ty mój ojczy miły?!...
[Ażeby żyć tu dalej, już ja nie mam siły!
Pentheus, syn, nie żyje! Ręce moje własne
Rozdarły go na strzępy! Niechże i ja zgasnę!

DIONIZOS

On karę zasłużoną poniósł: szydził ze mnie
I przeto z rąk tych zginął, z których tak nikczemnie
Nie był powinien zginąć. Ale i wam godnie
Zapłacić trzeba będzie za spełnioną zbrodnię

⁷⁹[Porozrzucane. Leśny skrywał je manowiec.] — wers dopisany przez tłumacza. W oryginale brakuje tu fragmentu tekstu.

Na wnuku tego starca: Już nie zobaczycie
Tych murów, wypędzone z nich na całe życie!]⁸⁰
Ty w smoka, królu Kadmie, będziesz przemieniony,
A co zaś do Aresa córki, twojej żony,
Harmonię, która z tobą, choć śmiertelnyś, żyje
W małżeńskim związku, w gada się przedzierzgnie, w zmiję.
Z nią razem z tego miasta pognasz zaprząg wołów —
To Zeus ci przepowiada co do twych mozołów —
I, ludów barbarzyńskich wódz, ty grodów wiele
Rozburzysz. Lecz gdy nowi twoi przyjaciele
Świątynię Loksyjasza złupią, wiedz, że wtedy
W powrocie swym doznają niespodzianej biedy.
Lecz Ares przyjdzie w pomoc tobie i Harmonii,
Obojga was na Wyspie Szczęśliwości schroni.
To mówięc ja, Dionizos, nieśmiertelny człowiek,
Lecz Zeusa syn prawdziwy. Gdybyście swych powiek
Nie odwracali ongi od rozsądku drogi
W te czasy, kiedy znać jej nie chcieliście, błogi,
Zaiste, los by waszą rozpogadzał duszę,
Syn Zeusa zbawcze z wami zawarłby sojusze.

AGAWE

Błagamy, Dionizosie! Zgrzeszyliśmy, boże!

Zemsta

DIONIZOS

Za późno! Wcześniej było kajać się w pokorze!

AGAWE

Widzimy to, lecz nazbyt krwawa jest twa chłosta!

DIONIZOS

I wyście mnie chłostały szyderstwem! Rzecz prosta!

AGAWE

Tyś bóg, więc się nie równaj śmiertelnikom w złości.

DIONIZOS

Zezwolił na to dawno Zeus z swej wysokości.

AGAWE

Ojej! Więc nieuchronne, starcze, jest wygnanie!

DIONIZOS

Przeci⁸¹ zwlekać? Co się stało, już się nie odstanie!

KADMOS

O dziecię! Jakiż dzisiaj los nawiedził ostry
Nas wszystkich, mnie i ciebie, i twe krwawe siostry!
Ja, biedny, w cudzoziemskie mam się udać kraje
W tym wieku tak podeszłym! Jak Zeusa wyznaje
Wyrocznia, mam wojsk cudzych zebrać mieszanię
I wieść ją na Helladę! Mam — z boleści ginę! —
Harmonię, Aresową córkę, moją żonę,
Na gada przedzierzgniętą, wieść w ojczystą stronę,
Ja, również gad! Na dzikich barbarzyńców przedzie

⁸⁰Ażby żyć tu dalej (...) na całe życie! — fragment uzupełniony przez tłumacza.

⁸¹przeci (daw.) — po co; dlaczego.

Na groby ją helleńskie własny mąż powiedzie,
Na świętych bóstw ołtarze! Nie skończą się moje
Nieszczęścia! Mnie i wówczas będą niepokoje
Szarpały, Acherontu gdy fale zobaczę!

AGAWĘ

Ojczel! Bez ciebie idę na życie tułacze!

KADMOS

Przecz, córko, obejmujesz mnie swymi rękami?
Słaby, siwy ja łabędź, cóż ja pocznę z wami?

AGAWĘ

Z ojczyzny wyrzucona, w jakież pójdę strony?

KADMOS

Ja nie wiem! Nie pomoże ci ojciec rodzony.

AGAWĘ

Żegnaj mi, grodzie ojczysty, żegnaj mi, domie ty mój!
Wypchniętą z rodzinnych progów
Okrutny czeka znój.

KADMOS

Arystajowych poszukaj rozłogów⁸²!

AGAWĘ

[Ojczel! nad losem twym płaczę!

KADMOS

A mnie chwytają rozpaczę
Nad twą i siostr twoich dołą!

AGAWĘ

Dionizos, wielki bóg,
Strasznym zapłonął gniewem,
Z rodzinnych wygnał smug!

DIONIZOS

Ale i mnie strasznie bolą
Te krzywdy, przez was zadane —
Krwawą mi ranę
Tebański zadał gród,
Że mi odmówił czci!

(Znika.)

AGAWĘ

Bądźże mi, ojczel, zdrów!

KADMOS

Bądź zdrowa, córko nieboga!
Jeno do zdrowia nie wiedzie ta droga!

AGAWĘ

Do siostr mnie powiedźcie, do siostr,
Przed nimi niech stopa ma stanie,
By razem pójść na wygnanie —

⁸²Arystajowe rozłogi — Arkadia.

Biedne wy siostry moje!
Nie na Kithajron mi iść!
Ani on mnie nie zobaczy,
Ani ja jego! Ach!
Nie dla mnie bachantek stroje,
Nie dla mnie już w bluszczu liść
Zdobne te pręty —
Innym zostawię ja ten obrzęd święty!...

CHÓR

W przemnogiej postaci
Zjawiają się losy
I niespodzianki urządza nam Bóg.
Miał zyskać, człek traci,
A zysków niebiosy
Wśród niespodzianych nie skąpią mu dróg —
Tak było i z tym wydarzeniem...]


Ten utwór nie jest chroniony prawem autorskim i znajduje się w domenie publicznej, co oznacza że możesz go swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać. Jeśli utwór opatrzony jest dodatkowymi materiałami (przypisy, motywy literackie etc.), które podlegają prawu autorskiemu, to te dodatkowe materiały udostępnione są na licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa – Na Tych Samych Warunkach 3.0 PL.

Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/bachantki>

Tekst opracowany na podstawie: Eurypides, Eurypidesa tragedye. Tragedye ludzi zwyczajnych i tragedye szalu, T. 3, nakł. Akademia Umiejętności, Kraków 1918

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Elbląską z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BE.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Dorota Kowalska, Marta Niedziałkowska, Małgorzata Biernacka, Paulina Choromańska.

Okładka na podstawie: See-ming Lee  SML@Flickr, CC BY-SA 2.0